



TYGODNIK MOD

I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 k. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. k. 50. Numer pojedynczy k. 15 — w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera; — W KRAKOWIE przesyłając należność do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej, lub wprost do Redakcyi w Warszawie, Przedpłatą dla GALICJI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4 W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

Treść Numeru. Kalina. (wiersz).—O postępie, przez Elizę Orzeszkową.—Nowa historia o dziwo-żonie, kartka z pamiętnika przepisała Marja Mirecka.—Szkic literatury rosyjskiej z ostatnich lat dwudziestu.—Korespondencya z Madrytu.—Korespondencya z Krakowa.—Przegląd literacki—Wiadomości bieżące.—Życie za życia, powieść Miss Mulock, przekład Joanny Belejowskiej.—Przytem dodatek z drzeworytami.

KALINA.

Z SZEWCZEŃKI.

Czego chodzisz na mogiły?
Pyta matka doni miłej,
Czemu z oczu łzy twe płyną,
Z kim rozmawiasz tam dziewczyno?

—Tak ja matko chodzę sobie!
Idzie, siada znów na grobie,
Już i północ niedaleka,
Matka płacze, próżno czeka!

Czy sen trawa na mogile
Wypuściła listków tyle?
Nie, to dziewczę tam żałośno
Krzew kaliny sadi wiosną.

Łzami zlewa ją nieboga,
I o deszczyk prosi Boga,
I głos cichy śle w niebiosy,
O drobnuchną kropkę rosy.

Niech krzew rośnie w ziemi grząskiej,
Niech rozpuści w lot gałązki,
Niech mój miły z poza świata
Na krzewinę ptaszkiem złata.

Jest na łąkach wonne ziele,
Ja gniazdeczko mu uścielę;
Kiedy letni skwar przypali,
Będziem sobie szczebiotali.

W cieniu listków na kalinie,
Dzień za dzionkiem słodko spłynie,
Będziem rankiem, zimą, w lecie,
I po tamtym latać świecie!

I kalina rośnie w ziemi,
Buja liśćmi szerokiemi,
I trzy latka dziewczę miłe,
Co dnia chodzi na mogiłę.

Czy kurzawa z zawieruch
Na mogile szepcze głuchc?
To z kaliną w nockę ciemną
Gwarzy dziewczę potajemno.

—Oj kalinko moja biała
Cudnaś urodą!
Jam cię co dnia podlewała
Ale nie wodą!

Oblewały cię w posuchę,
Łez moich rzeki,
Poszły o nich wieści głuche,
Na świat daleki!

Wyśmiewały puste druchny,
Me łzy i żale,
Twój kalino kwiat bieluchny,
I twe korale!

Moją główkę obmyj rosą,
Skrój liśćmi twemi,
Nim mnie znajdą i poniosą
W głąb czarnej ziemi.

Użyj cieniu i ochłody
Gdy słońko świeci,
Nim czerwone twe jagody
Oberwą dzieci!

Czy sen-trawa w skwarnym pyle
Tarza się sucha?
To dziewczeczka na mogiłę
Zimna, bez ducha!

Oschły twarde jej powieki,
Łza lic nie plami,
Śpij dziewczeczko na wiek wieki,
Obmyta łzami.

Gdzież dziewczyna? miły Boże!

Z po za gaju weszło zorze,
Matka powiek nie zmrużyła,
Gdzieżes doniu moja miła?
Czeka, zdrojem łzy jej płyną,
Próżno czeka za dziewczyną!

Seweryna Duchńska.

O POSTĘPIE

PRZEZ

Elizę Orzeszkową

(Dalszy ciąg).

Świat starożytny a raczej wszystko co było w nim niegdyś wielkie, dobre, sprawiedliwe, piękne, chyliło się ku upadkowi. Niewolnictwo powszechne sprowadzone zepsuciem się instytucji państwowych, osłabiało, unicestwiała niemal wolność woli ludzkiej; żądze gwałcących, słusność zdobywcy i zwierzęcego niejako używania, rozuzdane przez zły podział bogactw i dyskredytowanie któremu uległy doktryny religijne i filozoficzne, nadawały woli tej kierunek przeciwny wszelkiemu dobru. Cnota wprawdzie nie zniknęła ze świata, ale w skutek osłabienia i złego kierunku nadanego woli ludzkiej, jakoś jej uległa niezawodnie niezmiernemu znizeniu, a prawdopodobnie i ilość zmniejszeniu. W porze tej zjawiał się w świecie Chrześcijaństwo; w obec nieograniczonego absolutyzmu z jednej strony, a upadającego niewolnictwa z innej, w obec strasznych sprzeciwieństw panujących pomiędzy rozuzdanem w swawoli bogactwem i rozszerzającą się bezzasadnie nędzą, w obec nieukrótanych gwałtów siły i bezbronnych cierpień gwałconej słabości, ogłosił naukę równości ludzi pomiędzy sobą, wzajemnej miłości, przebaczenia, stawienia dóbr moralnych po nad materialne rozkosze, prawa maluczkich i słabych do opierania się silnym, powinność silnych szanowania jakkolwiek bezbronnej słusności.

Ku nauce tej odbijającej tak promiennie i łagodnie na ciemnym lub jaskrawym tle społecznego życia, czystej jeszcze i wolnej od wszelkich błędnych przystosowań i występnych tłumaczeń, zwrócili się z radością, z miłością, z najwyższym zapałem wszystkie sumienia ludzkie posiadające w sobie zarody dobrych, sprawiedliwych, wspaniałomyślnych uczuć. Z niezmierną potęgą działając na uczucia i wyobraźnię, nauka ta rozniecała w pierwszych najgorętsze, najszczerze płomienie ukochania, męstwa, ofiarnictwa, porywała drugą po nad żądze niskie i samolubne, ku światłom wśród których jaśniały zgłoski nowych myśli, obrazy nowego ustroju świata. Jednocześnie i w skutek loicznego kojarzenia się moralnych władz człowieka, to co rozpalalo sobą uczucia i zachwycało wyobraźnię, nadawało też woli ludzkiej wysoki stopień napięcia, energii i skierowywało ją ku ideałom dobra. Cnota tłumaczona się niszczeniem niesłusznych różnic pomiędzy ludźmi ustanowionych, miłością wzajemną, wspaniałomyślnym przebaczeniem krzywd, poszanowaniem praw słabości, mężnym wyznawaniem powziętych przekonań, chociażby wyznawanie to stwierdzać przyszło najdroższym męczeństwem, cnota tłumaczona się takimi sposobami, a wynikająca z intencji czystych i woli silnej, niezmiernie trudności wewnętrzne i zewnętrzne pokonywającej, podniosła się w jakości swej sposobem rozumowemu, dotykalnemu niemal stwierdzeniu zupełnie podatnym. Nie byłże to więc postęp cnoty? Nie postąpiłaż w porze owej moralność ludzkości?

Jeszcze jeden przykład, nie z religijnej już ale z czysto świeckiej politycznej historii wzięty.

Każdy ktokolwiek z odrobiną chociażby zrozumienia i uczucia wczytywał się w nowsze dzieje narodów, żywo w pamięci swej mieć musi jedną z najgromniejszych moralnie, najwytrwalszych, najbardziej bohaterkich z jednej strony a zbrodniczych z innej, walk między-narodowych, walkę Niderlandów z Hiszpanią. Był to naród taki jak każdy inny, z ludzi dobrych i złych, moralnych i niemoralnych złożony. Zaletami odznaczającymi go z pomiędzy innych grup ludzkości, była dość znaczna na owe czasy oświata, żywa skłonność do wolnego myślenia i samoistnego działania, pracowitość mrówcza, niezmordowana, za sprawą której ziemię swą z natury swej niezbyt wdzięczną i hojną, przemienili w krainę obfitości i zamożności powiększwszy ją jeszcze pewnym obszarem, niesłychaną usilnością i przemyślnością odebranym od zalewającego brzegi ich, gwałtownego, zaborczego morza. W skutek wypadków i okoliczności dziejowych nad narodem tym oświeconym, zamożnym, wolno myślącym, pracowitym, zaciążyła fizyczna przewaga innego narodu, narodu posiadającego ducha wbrew przeciwnego jego duchowi, grożącego mu postradaniem i zniszczeniem wiedzy, wiary, bogactwa z niezmiernymi trudami przezeń zdobytych i żywo umiłowanych.

Olbrymia podówczas Hiszpania, kierowana absolutną wolą monarchy, który dziś przedstawia się nam jako jeden z najfanatyczniejszych ludzi i jedna z najpóźniejszych postaci dziejowych, olbrymia Hiszpania tedy całym ciężarem swym runęła, na materialnie małe fizycznie słabe Niderlandy.

Wtedy w moralnym sumieniu narodu tego stała się rzecz wielka. Niesłuszność jaką mu wymierzano rozniecała w nim potężne ukochanie słuszności, wiara i wiedza stały się dlań nieskończenie wyższe, droższe od wszelkich dóbr materialnych, wzajemna miłość rozgorzała bez granic w uścisku wspólnych cierpień, poświęcenie przybrało na się postać obowiązku. Nie podniosłaż się podówczas w narodzie tym jakość cnoty? Nie postąpiłaż zatem moralność? Co więcej, czyliż cnoty ówczesne nie rozpostarły promieniowania swe-

go na czasy przyszłe, wpływając na wyteżenie i kierunek woli, na polepszenie się zatem jakości cnoty wszystkich, którzy w latach, w wiekach późniejszych przyglądać się mieli owym przedziwnym obrazom, wielkim, świętym przykładom? Któż ośmielił się twierdzić, że życie Wilhelma Oranji tego arcytypu rycerza przeszło w pokoleniach następnych bez echa ni śladu, nie wzmocniło, nie skierowało na doskonalsze szlaki niczyjej woli, nie wznieciło i nie polepszyło żadnej cnoty? Jakże są dowody na to, że ludzie owi którzy ugodzeni ostrzem krzywdy, krwią swoją nędzą, oddaniem paszczy morskiej gruntu który ich żywił, bronili gwałconej słuszności, że ci święci historii których imiona każdy myślicy i cnotliwy człowiek umieszcza w najwyższych sferach, w niebie niejako pamięci swój i wyobraźni, nie zgromadzili w sumieniu ludzkości przedmiotów moralnego bogactwa, tak jak uczeni, przemysłowcy zgromadzają w muzeach jej i spichrzach przedmioty naukowych odkryć swych i przemysłowych robót? Sumienie ludzkie wzbogaconem zostało w podniecającą wolę przykłady, w wywalczone prawa, w ustanowione zasady. Jest to zaoszczędzanie i dziedziczenie sił moralnych, za sprawą których postępuje moralność, tak jak dobrobyt materialny posuwa się naprzód za sprawą, zaoszczędzenia i dziedziczenia materialnych dóbr.

Oba powyższe przykłady zaczerpnięte są z oderwanych momentów dziejów ludzkości, a jakkolwiek momenta te rozciągają swe wpływy, to mniej są prawidłowe i nieustanne jak wzrastanie i ulepszanie się moralności przez oświatę. Jeżeli jakość cnoty ludzkiej warunkuje się stopniem siły i szczerości woli, nie mniej także zależy ona od stopnia wiedzy w ogóle i samowiedzy.

Ślepy instynkt, chociażby wypadkowym sposobem w najlepszych objawiał się skutkach, nie może być uważanym za cnotę, ponieważ ani wola ani wiedza nie grają w nim żadnej roli. Im mniej ślepego instynktu wchodzi w skład motywów wywołujących uczucie lub postępek, im szersze miejsce w motywach tych zajmuje dokładne poznanie natury i celu uczucia tego lub postępkowi, tem więcej zasługuje ono na miano cnoty. Dokładna znajomość obranych celów, dobry wybór środków działania, obliczenie się z posiadanymi siłami i zasobami, ulepszają niezmiernie jakość cnoty, czyniąc, ją z jednej strony trudniejszą do praktykowania z innej trwalszą i skuteczniejszą.

Owoż wszystkie wiadomości te człowieka o sobie i świecie, są bezsprzecznie płodami coraz dokładniejszej, subtelniejszej, głębszej oświaty. Niewątpliwą wprawdzie jest rzeczą, że i w najniższych momentach historii, i w najciemniejszych warstwach społecznych, natura ludzka w głównych zarysach swych pozostaje niezmienną; że z głębin natury tej wznosić się mogą, wznoszą się niekiedy wspaniałe wytryski bohaterstwa, wyrzeczenia się, ofiarnictwa albo po prostu spokojnej uległości codziennemu obowiązkowi, cichego męstwa w przenoszeniu twardych warunków bytu. Są to przecież zjawiska rzadkie, z pojawianiem się i znikaniem nieujętem dla każdego rozumowania i prawidła, a więc nie stwierdzającym nic oprócz chyba istnienia, i w tym także względzie prawa wyjątków. Lecz któż zdoła obliczyć ile prawdy, siły, trwałości, piękności moralnej mniej instynktowej a więcej własnowolnej i samowiednej, przynieść mogłaby z sobą oświata, jeśliby przeniknęła dobrze instynkta te i pyszne natchnienia?

I oto jest punkt zetknięcia pomiędzy dwoma gałęziami postępu powszechnego: postępem rozumowym i postępem moralnym.

Cnota, aby istotnie cnotą była nie zaś instynktem, musi być nietylko własnowolną, ale samowiedną. Postęp wiedzy tedy dwojako wpływa na postęp moralno-

ści: naprzód przez wzmocnienie i usamowolnienie woli człowieka, następnie przez wyjaśnienie przed nim natury jego własnej i świata. Pomiedzy wszelkimi gałęziami wiedzy przeważną tu grają rolę dwie nauki: pedagogija i prawodawstwo. Każde ulepszenie się pierwszej, stanowi krok uczyniony naprzód ku spotęgowaniu i dobremu skierowaniu woli ludzkiej, przez wytwarzanie w nowo powstających pokoleniach zba-wiennych przyzwyczajęń, szlachetnych umiłowań i po-żądań; wszelkie udoskonalenie się drugiego rozszerza dla dobrej woli granice możliwości, stawia tamy złym pożądaniam, rozmnaża pobudki z których powstaje cnota, zmniejsza przyczyny i środki występku. Stwierdzony przez statystykę fakt stopniowego umniejszenia się występku, poczytany za objaw postępu moralności publicznej, spotkać może wprawdzie ze względu na loiczną spójność całego zagadnienia, zarzut następujący. Prawodawstwo strzeże i warunkuje same tylko czyny; intencja, wola, czynem żadnym nie objawione, wychodzą po za naturalny obręb działania jego i oddziaływania. Ponieważ zaś najgłębsza istota cnoty zależną jest od jakości intencji, od stopnia i kierunku woli, wszystko co nie oddziałuje na intencję i wolę, nie może też wywierać wpływu na pomnażanie się i ulepszanie cnoty, ale tylko zdolnym jest co najwięcej zmniejszyć ilość sprzecznych z nią zewnętrznych objawów. Ilość występku zmniejsza się w oświeconych społecznościach: jest to prawdą, ale czy zmniejsza się zarazem summa występnych chęci? Jeżeli bowiem w danym wypadku wola dążyła w złym kierunku, a nie objawiła się złym czynem dla tego tylko, że prawodawstwo postawiło przed nią nie przezwyciężone przeszkody ubezwładnienia lub bojaźni, na świecie popełniło się o jedną mniej zbrodnię, cnota przecież żadna nie powstała ani ulepszyła się, bo człowiek który nie popełnił postępkowi przeciwnego moralności, dla tego że popełnić go w obec panujących ustaw nie mógł lub nie śmiał, bynajmniej nie stał się przez to moralnym. Pogląd taki na stosunek zachodzący pomiędzy prawodawstwem i moralnością publiczną, głębokim jest pozornie tylko, w gruncie płytkim i wielce częściową prawdę wyrażającym.

Po pierwsze: prawodawstwo ulepszające się i coraz wyższego stopnia sprawiedliwości dosięgające, zmienia na lepsze otoczenie, wśród którego człowiek żyje i działa, a przez to wpływa na zmniejszenie się sposobności rodzących złą wolę, zatem na zmniejszenie się w świecie summy złej woli. Następnie i jest to względ ważniejszy jeszcze od pierwszego, zmniejszona liczba czynów moralności przeciwnych, jakkolwiek nie stanowi w danej chwili o podniesieniu się poziomu publicznego sumienia, umożliwia podniesienie się to w przyszłości przez oszczędzenie ogółowi złych przykładów i psujących widoków: przez niszczenie ża-razliwej atmosfery, wypływającej ze starcia się zepsucia z niewinnością, zbrodni już dokonanej z chwiałającą się jeszcze złą wolą.

Może tu jeszcze kto zarzucić, że postęp prawodawstwa jako dzieło lepiej odczutej sprawiedliwości, tryumfem jest nie rozumowi ludzkiemu ale dobrym jego uczuciu, że zatem wpływy wywierane przez nie na moralność publiczną nie postępowi wiedzy przypisać trzeba, ale postępowi samejże moralności. Jest to także prawdą częściową tylko. Uszlachetniające się i coraz gorliwiej ideału sprawiedliwości poszukujące uczucia, grają w reformach prawodawczych wielką rolę, nie mniejszą, przecież posiadają tam i wiadomości osiągnięte przez postęp nauki i potrzeby zrodzone przez postęp gospodarstwa społecznego, i poszukiwania, rozprawy, słuszne domagania się obudzone zmianą politycznego bytu społeczeństwa.

Jest to tylko jeden z licznych punktów, na których dwa żywioły łączą się i przenikają wzajem, tak ści-

śle, że głębokie nawet poszukiwania nie zawsze odkryć mogą z zupełną dokładnością, co i o ile staje się za sprawą jednego lub drugiego.

Ten sam punkt styyczny rozumu i uczuć, wiedzy i moralności przedstawia nam zagadnienie postępu moralnych doktryn.

Znajdujemy tu znowu spór gorący myślicieli różnych szkół i opinji. Jedni stwierdzać usiłują, bezwarunkowe i samoistne postępowanie czyli udoskonalanie się teoretycznej nauki moralności: inni skupiając ją całą, w kilku uświęconych przepisach jak: kochaj bliźniego swego, nie czyni drugiemu co tobie nie miło, nie naruszaj cudzej własności, przebaczaaj nie przyjaciółom swym, i t. d. utrzymują, że przepisy te istniały we wszystkich czasach i miejscach, że żadna nowo przybywająca na świat religijna ani moralna doktryna nie pomnożyła ich szeregu, nie odkryła dla sumienia ludzkiego żadnych innych wskazówek jak te, które znane mu były od początku świata.

Tak jak powyżej wzmiankowanego zagadnienia o istnieniu lub nie istnieniu wolnej woli człowieka, tak i sporu ruchomości lub nie ruchomości cyfry znanych dzisiejszemu światu przepisów moralnych rozstrzygać nie poważamy się; jakkolwiek z innej strony nie możemy wierzyć w zupełności aby taki np. przepis jak: przebaczaaj swym nieprzyjaciółom, znanym był dzikim plemionom powodującym się przed wszystkimi innymi prawami, prawem nieważności i bezwzględnej odwetu: lub aby rozkaz szanowania niewinnej słabości obowiązywał sumienie owego społeczeństwa, które napełniając cyrki w każdy wieczór świąteczny, bez cienia litości, bez śladu wahania się woli ni uczucia, oklaskami pokrywało ów wieko pomnej tragiczności wykrzyk ofiar przemocy: *Cesar! morituri te salutand!*

(d. c. n.)

NOWA HISTORIA

O DZIWO-ŻONIE.

KARTKA Z PAMIĘTNIKA

PRZEPISAŁA

Marya Mirecka.

(Dokończenie).

Dziwna niepojęta kobieta! Umiała ona przemawiać najtkliwszymi wyrazami, dobierać głosu pełnego przenikających dreszczem rozkoszy tonów, umiała przepalać oczyma pierś człowieka i piętnować niezatartą bliźnią serce. Umiała jeszcze słowy łaskotać duszę, aż ze szczęścia i bólu niesłychanej mięszaniny, omdlewała prawie!

To była treść mych uczuć przez dwa następne miesiące, kiedy świat i ja, sądziliśmy że narzeczony Heliodora, i jej przyszły mąż.

Przez ten krótki przeciąg czasu, o! com ja przeżył! Porywała mnie za sobą w wyżyny, lub strącała w otchłanie: niekiedy trzymała mnie długo między niebem rozkoszy, i piekłem zwątpienia, przykutego nitką niepewności. Wyczerpała mnie, znużyła, nawet nie umiałem być zazdrośnym, choć miałem powody. Postarzałem się o jakie lat dziesięć.

Do naszego miasta, jak ptak wędrowny, przybył na czas krótki artysta, cudnie grający na wiolonczeli. Koncert został zapowiedziany. Zaniósłem Heliodorze bilety, przyjęła. Poszliśmy, ona z matką i ja trzeci.

Była już od kilku dni smętna i milcząca; sądziłem że ją muzyka rozerwie.

Artysta grze swojej nadał wiele uczucia i wdzięku. Heliodora słuchała z ustami w półotwartymi, wpatrzona w koncertanta. Był on młody, śniady, brunet, z ognistą żrenicą i twarzą wyrazistą. Postać jego wyniosła, pięknie się przedstawiała przy instrumencie, w którym zdawało się że przebywa jego dusza. Heliodora wychodząc z koncertu, drżała jak listek choć ręce jej były rozpalone jak nigdy.

— Czyś nie słaba najdroższa? — spytałem niespokojnie.

— Nie! rzekła sucho cofając swą rękę z mej dłoni.

Gdyśmy przyjechali do domu ozwała się nagle:

— Proszę, błagam!... Przyrowadź mi go pan!..

— Kogo?

— Andżela! takie było miano artysty.

— Ależ Heliodoro! wtrącała matka, to nie wypada.

— Czemu? Chcę słyszeć jego grę? Jutro u nas zebranie, chcę aby grał, wszak to rzecz naturalna! Pan to zrobisz, ja proszę, mówiła stając przede mną i podając mi obie ręce.

Przyrzekłem jej wszystko co chciała.

Signor Andżelo nieraz grał w salonie Heliodory. Był to człowiek wykształcony, pół-włoch, pół-polak, bo z matki polki zrodzony, umiał mówić równie zajmująco jak dobywać tony ze swej ukochanej wiolonczeli.

Heliodora była nim zachwyconą, a jam musiał słuchać jej pochwał dla pięknego Andżela! Lecz byłem tak pewnym jej serca, że nie bałem się wcale przybycia.

— Los zdarzył, że spadłszy z konia, zachorowałem ciężko, i parę tygodni przeleżałem w łóżku. Heliodora i jej matka odwiedzały mnie i pielęgnowały troskliwie. Prawie błogostawiłem chwilę choroby mojej, tak słodkie i tkiwe były ich starania. Wyobrażałem sobie Heliodorę moją żoną, i czułem się szczęśliwym, wdzięcznym jej, że umie być tak dobrą! Gdy czułem się lepiej, a było to w pogodny dzień wiosny, usiadłem na fotelu przy otwartym oknie, i patrzyłem na dom, w którym mieszkała. Nagle, doleciały mnie jakieś dźwięki, wsłuchałem się, był to śpiew wiolonczeli.

— Czy signor Andżelo bawi jeszcze w naszym mieście? spytałem znajomego, który przyszedł mnie odwiedzić.

— Grywa codziennie do północy u Heliodory, brzmiała odpowiedź.

Zabolało mnie to silnie, ale pokryłem boleść milczeniem. Wierzyłem jej.

Wydrowiałem i bywałem znów u niej codziennie. Spotykałem Andżela, żrenice mu płonęły ogniem namiętnym. Kochał ją! widziałem to, a ona?.. W czasie mej choroby, postrzegłem kilka razy u niej, dziwne rozmarzenie i ciepło serdeczne: kto z nas dwóch był tego przyczyną? nie wiem! Obecnie była z każdym dniem chłodniejsza i smutna.

Raz przysunąłem się do fortepianu. Nie graj! proszę cię! rzekła nagle.

Wieczorem Andżelo wziął smyczek do ręki. O! nie graj pan! odezwała się znowu. Nie cierpię muzyki! sprawia mi męczarnie Tantala, nigdy nie dotrzyma tego uczucie ludzkie, co w tonach obiecuje!

Andżelo zagryzł wargi do krwi, jam westchnął tylko. Heliodora była milcząca i poważną.

Epidemja zagościła w naszym mieście. Kilka osób przyszło, opowiadając o świeżych wypadkach. Jak na wyzwanie, woda i owoce stały na stole. Andżelo pił wodę i zajał wiśnie.

— Nie boisz się pan cholery? pytano go.

— Nie! odparł, chciałem jej dostać!

Niewysłowiona pogarda poruszyła usta Heliodory zimnym uśmiechem.

— Jutro jadę! rzekł jej Andżelo na pożegnanie.

— Bon voyage! wymówiła obojętnie.

Nazajutrz, po niespanej i gorączkowej nocy—rano, pobiegłem do niej, dziwną miotany trwogą. We drzwiach spotkałem Andżela; był bład jak trup. Nie mówiąc ani słowa, uciekł jakby go gnały furye piekielne. Wszedłem. Heliodora siedziała w białym negliżu, z pasową wstążką w rozpuszczonych włosach. Prześlicznie się przedstawiła oczom moim. Powitała mnie jak zwykle.

Kilka chwil patrzyłem na nią: strój jej przypomniiał mi jej dawną nazwę.

— Dziwo-żona! zawołałem z goryczą.

Uśmiechnęła się smutnie.

— Ah! jak mi tęskno za memi górąmi! rzekła.

Jakiś szal mię opanował, zerwałem się i krzyknąłem załamując ręce:

— Kobieto! miej litość! nie męcz mię dłużej! Powiedz: kogo ty kochasz? Tamtego trubadura, którego z wielbicieli, mnie, czy tego włocha?... Mów!.. mów!.. nie zwlekaj dłużej!..

Ścisnąłem jej rękę żelazną dłonią, nienawidziłem ją w tej chwili ze zbytku miłości! Gardziłem nią! Wydawała mi się szatanem fałszywości!

Z nadludzką siłą wyrwała się z rąk moich, odskoczyła parę kroków, i rzekła z mocą:

Nikogo! Ani tamtych! ani ciebie! ani Andżela! Nikogo!

— Ach...! jęknąłem z wściekłością, i bezprzytomny prawie podniosłem rękę, jakbym pragnął zdruzgotać tę dziwną istotę, sprawczynię strasznej rany, zadanej mi z zimnym uśmiechem. Nie ulękła się: stała spokojnie ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma, i mówiła dobitnie:

— Królowna samotna żyje na śnieżystej wyżynie! O! i straciła nadzieję aby ktokolwiek wybawił ją z tamtąd!.. Nikt... nigdy!..

— Czemu? spytałem zbliżając się ku niej. Porzuć przenośnie! Heliodoro! jam jest narzeczonym twoim, mam prawo żądać od ciebie odpowiedzi... a ty... masz obowiązek, choćby litości dla człowieka, którego rozmyślnie zabijasz!

— Odpowiem ci więc jasno: żaden z was kochać nie umie, żaden nie ma tej mocy uczucia, któreby zawaładnęło sercem mojem! Żaden z was nie wart miłości kobiety szlachetnej!

— Co mówisz? krzyknąłem, niewdzięczna!

— Wiem co mówię! odparła silnie. Najwyższym stopniem miłości waszej, jest określenie, żebyście dla mnie nie wachali się umrzeć!

— Tak jest! to nie frazes Heliodoro! Jeśli chcesz, w tej chwili zabiję się u stóp twoich! zawołałem namiętnie.

— I cóż mi z takiej ofiary, i toż ma być bohaterstwem? Nie! to złość bezsilna, zwracająca przeciwko samej sobie jady, których w drugą istotę przelać nie może! Umiałbyś umrzeć? Wierzę, to łatwo! Ale czybyś dla mnie żyć potrafił?.. Czy ty, lub który z was ma pojęcie czym jest miłość prawdziwa, i jak ona w życiu objawiać się powinna?..

Chciałam jej przerwać, nie pozwoliła, mówiąc dalej:

— Wiem, jakbym mogła kochać, i wiem także jak jestem kochaną. Z początku, stroicie się przede mną w błyskotki piękna, wyższości, w pożyczane piórka powabów, potem... spadają maski i kostiumy, widzę twarze szpetne z wyrazem egoistycznej namiętności, zniżacie się do roli żebraków, jęczycie u moich stóp,

blagając o okrucieństwo i łaskę! O! nie dla was skarbu uczuć moich! ja wami gardzę! Karły! nie dosięgniecie nigdy podwoi mego serca! Dla was towarzystwo ze mną jest zgubne, jak miłość śmiertelnika dla bogini.

— Czego wymagasz pyszna istoto? Co żadasz od nas, odemnie?... pytałem z podziwieniem i żalem.

— Faktów niepodobnych dla was do spełniania! Aby miłość mająca zyskać w zamian moją, była wielką, czystą, bez wstrętnego samolubstwa i słabości! Człowiek, którego jabym stale kochać umiała, musiałby przebyć zapory wad, złych popędów i niskich żąd! Powinien być szlachetnym, męznym, wytrwałym, mieć tak wysoki polot ducha, i tak gorące uczucia w sercu, żeby się wzniósł nad wyżynę dla reszty niedościgną, i lodową powłokę zniszczył, wpływem swoim! Wtedy... uwolniłby mnie z zaklęcia, oh! wtedy... z rozkoszą, dumą i tklivością złączyłabym się z nim na wieki!..

— Raczej na tydzień! szepnąłem z goryczą.

— Nie! odparła z mocą. Tydzień zachwycałam się poezją pieśni trubadura: kilka miesięcy zaletami twego charakteru, kilka tygodni artyzmem Andżela, lecz wyście wszyscy jednostronni, a mój wybrany, ten on dotąd nie zjawiony, miałby zespolone w swej moralnej i fizycznej istocie całe piękno, które mię wabi, całe dobro które wielbię, całą prawdę człowieczeństwa, której ledwie słabe widzę w was odbicie! Będę go kochać zawsze! zawsze!..

— Nie znajdziesz go! zawołałem. Idealów nie ma na świecie! A za tyle serc złamanych, za tyle uczuć zawiedzionych, ty musisz być ukarana, a my pomśczeni!..

Zdawało mi się, że twarz jej pobladła, i rysy zmienił wyraz bólu. Zamilkła chwilę, i potem zaczęła ciszej i zwolna.

— I cóżem winna, że różna od wszystkich?.. Inne mam pojęcia, inne uczucia, inne myśli!.. Nie wyzywam serc waszych, i nie pragnę, sami składacie mi je na ofiarę, a więc zapewne odczuwacie że godna tego! Czemu mię kochacie? Ja was nie kocham i kochać nie będę!

Stała wciąż przede mną, piękna i dumna, jakby istotnie nie należąca do rzędu zwykłych śmiertelniczek. Gniew mój ustępował pod magnetycznym wejrzeniem jej dziwnych oczu. Nie pomnąc na jej wyrzuty, na pogardliwe określenie naszej słabości, zwalczony, mówiłem boleśnie:

— O wskaż mi co mam czynić aby cię pozyskać. O! nie odtrącaj mię od siebie!.. Heliodoro!

— Żegnaj cię! wyrzekła z akcentem, który jak obelga, wrył się w pamięć moją. Zerwałem się. I to ostatnie twoje słowo? spytałem jeszcze.

— Sam to czujesz! odparła zimno, i wyszła zostawiając mię samego.

Czułem istotnie, że od niej byłem oddalony na zawsze, że zgasła ostatnia isierka nadziei szczęścia dla mnie! Jednak takie szalone cierpienia szarpały moim sercem, że chcąc mieć chwilę ulgi, okłamywałem sam siebie, łudziłem się sztucznymi marzeniami!..

Wybiegłem do ogrodu, chłodziłem płonące skronie, i nagle poskoczyłem ku drzwiom, w których ukazała się Heliodora.

— Słuchaj! rzekłem czepiając się jej szaty—wróc mi pokój poprzedni, wróc rozum, który straciłem w gonitwie za tobą, płocha wietrznie!..

Na jej ciemnych rzęsach błysnęły dwie przejryste kropelki i stoczyły się po licu jak płynne djamenty. Zadrżałem!..

— Oh! jak ja cierpię! rzekłem w miejsce tłumaczenia.

— Sądzisz że ty sam cierpisz tylko? odezwała się powoli Heliodora.

Mylisz się... Straszniej to mnie jest znieść tylo-

krotnie powtórzony przez różne usta wyrzut.. zawsze jednaki! Żal mi tych, co nadaremne ponoszą trudy i ześlizgują się ze zdradnej pochyłości... Żal i siebie, marzeń... nadziei moich... opadają one codziennie w przepaść jak zwiedle listki kwiatu, a jam wiecznie... sama!

— O kochaj mię! szepnąłem rozrzuwiony.

— Nie mogę! odparła smutno.

Nieraz jeszcze słyszałem od niej tę odpowiedź. Miłość moja przeszedłszy wszystkie fazy rozpacz, teraz nie pożądała nic więcej nad łaskę widzenia tej ukochanej kobiety; wmięszałem się do tłumu jej wielbicieli, z którego mię dawniej wyróżniła, i w pozornym ukojeniu szukałem sposobności przebywania choć zdala w jej towarzystwie.

Stała się znów smutniejszą i bleśszą, matka strwożona o jej zdrowie wezwała lekarza, który im kazał jechać do leczniczych wód, bezwzględnie. Heliodora chętnie przyjęła ten projekt. Posądzałem ją, że się chce pozbyć orszaku, który ją widocznie nudził, lecz postanowiłem sprzeciwić jej się umyślnie, i pożegnawszy ją obojętnie, w pięć dni powitałem u źródła wód wskazanych.

Przyjęła mię obojętnie, zapewne nie miałem żadnego w jej myślach i pamięci udziału. Nowy szereg adoratorów otaczał ją stale. Między nimi odznaczał się młodziuchny chłopak, który pociągnięty jednym spojrzeniem i słówkiem Heliodory, rozszalał się ognisćcie.

Zdawało mi się, że zajął podobne jak ja lub wloch stanowisko.

— Ma pani nowego rycerza! ośmieliłem się jej wyrzec. A może to ów zwycięzca?

— Nie! odpowiedziała z westchnieniem.

— Wszak jest młody, pełen zapału, takim się najlepiej wie dzie.

— Takiemu, co jak on, chce sobie drogę do serca torować złotem, i schwytać mię na ponętę zbytku, nigdy się nie powiedzie! odparła stanowczo.

Rzeczywiście, chłopak ponieważ był bogaty, usiłował okazać to przed Heliodorą, w czym się najfatalniej pomylił. Widząc jej obojętność dla wszystkich jednaką, zacząłem przywoływać do myśli pewniki, dawniej niezachwiane w mych pojęciach, że kobieta kochać musi, i serce Heliodory odezwie się ze swemi prawami, głuszonemi jak mniemałem rozumowaniem egzaltowanej głowy. Nadzieja, niby na zawsze zgubiona w rozterce walki uczuć, znów się zaczęła do mej duszy łąścić.

Pewnego wieczora płynęliśmy łódką po jeziorze, ja i kilku znajomych mi panów. Na szczycie skały, której stopy podmywała woda, ujrzelśmy towarzystwo złożone z kilku osób, wiedzieliśmy że to Heliodora z matką i otoczeniem swoim, bo mieli wyjść tu na spacer i potem złączyć się z nami.

Kilka łódek czekało w pobliżu, wszyscy zaczęli ku nim schodzić ze skał powoli, tylko jedna postać biała przybrana, widniała jeszcze na błękitnym tle niebios. Poznałem Heliodorę. Stała zadumana, i nie prędzej poruszyła się z miejsca, aż obok niej znalazł się ów terażniejszy wielbiciel, z zamiarem podania jej ręki, i prawdopodobną propozycją aby zechciała zejść za drugimi.

Dawno pogębiona zazdrość odezwała się w mej duszy. Podejrzliwym okiem wpatrywałem się w idącą parę, śledząc ile możności każdy ruch obojga. Nagle, widziałem wyraźnie, że Heliodora wyrwała swą dłoń z ujęcia ręki swego towarzysza, że go wyprzedziła z szybkością która mię zrazu ucieszyła, potem dziwiła, nakoniec zaczęła trwożyć. Zejście bowiem było niebezpieczne, obsuwały się kamienie z głuchym

dźwiękiem padając w wodę, ruchy Heliodory wydały mi się nienaturalne, chwytala się rękoma ścian skały... w tem... o straszne widzenie!.. ujrzałem ją staczającą się na oślep... w jednym oka mgnieniu przemknęło coś jak obłok biały i wpadło w ton jeziora... Okropny okrzyk mych towarzyszy, potwierdził nie-szczęście któremu jeszcze wierzyć nie śmiałem.

Skierowano łódkę, zaczęto rozpacznie poszukiwania.. Daremnie! głębie jeziora pochłonęły biedną Heliodorę na wieki!

Byłże to przypadek lub samobójstwo? Nie wiem. Zmartwiałem z bólu, nie mogłem ni myśleć, ni pytać się nikogo o szczegóły. Tylko gdy minęło osłupienie rozpacz, gdy wspomnienie przeszłości stawiły mi wszystkie fakta przed oczy, zniknął żal i uraza do tej pięknej niepojętej i nieszczęśliwej kobiety... A gdy przyjrzałem się zbliska w jaki sposób oplakiwali ją jej wielbiciele, jak każdy pragnął wyzyskać jej pamięć na swoją korzyść, przyznałem słuszność Heliodorze, iż nimi gardziła za życia.

Oni jej nie umieli kochać, i nie byli jej warci!

I jam od nich mało lepszy, wiem to! Ta czysta dziewicza dusza miała prawo żądać wznioślejszych uczuć nad pospolite namiętności. Lecz.. cóżemy winni że inaczej kochać nie potrafimy?

Biedna Heliodora! chyba należy jej wierzyć, że z innego pochodziła świata, że była boginką, wśród ziemianów!

Czy śmierć wyswobodziła z zaklęcia tę królową biedną?..

Nieraz na ten temat smutne snułem marzenia.

Odwiozłem jej zgnękaną matkę do wioski ich, miejsca urodzenia Heliodory. Cudna to była siedziba, wśród gór obrośniętych gdzieniegdzie koso-drzewiną. Błąkałem się często, długo po nocach i wieczorach pośród dzikich parowów, i zdawało mi się niekiedy, że w zaroślach, w szczelinach skał, nad górskimi potokami, widziałem migającą białą sukienkę, rozpuszczone włosy, i czerwony strój głowy płochliwej, a uroczej Dziwo-Żony.

KONIEC.

SZKIC

LITERATURY ROSSYJSKIEJ Z OSTATNICH LAT DWUDZIESTU.

(Ustęp z dzieła Konstantego Petrow p. t. *Obraz literatury rossyjskiej.*)

(Dalszy ciąg)

Najlepszą z ówczesnych gazet był bez zaprzeczenia *Inwalid rossyjski*, który zawsze najpierwszy podawał najświeższe wiadomości polityczne zagraniczne, a fejtton jego który obejmował zwykle co tylko więcej zajmującego działało się za granicą, pociągał rozmaitością. Jakkolwiek dzienniki petersburskie i moskiewskie odznaczały się treścią i układem, posiadały jednak tylko bardzo ścieśnione kółko czytelników złożone z ludzi wyżej ukształconych, ogół publiczności przekładał inne gazety, których opinie polityczne wywierały przeważny wpływ na ludzi nie mających własnych przekonań i nie zdolnych wyrobić sobie własnego sądu i poglądu.

Do najwięcej rozpowszechnionych wydawnictw, odpowiadających w zupełności potrzebom ogółu czytelników, należała *Biblioteka rossyjska* wydawana przez Smirdina pod redakcją Sękowskiego; szczególnie

krytyki literackie rozechwytywane były przez publiczność. Jakakolwiek książka wyszła z druku, *Biblioteka rosyjska* dawała o niej sprawozdanie w artykułach nadzwyczaj komicznych i dowcipnych, pełnych werwy i humoru, w których nie troszczono się ani o prawdę ani o autora. Nawet rozbierając najpoważniejsze dzieła, Sękowski puszczał wodze swej bujnej wyobraźni, krytykował i wydrwiwał słusznie czy nie słusznie, jak n. p. dając sprawozdanie z tłumaczenia *Odyssei* przez Żukowskiego. Sękowski był wysoko ukształcony, umiał nader zręcznie przedstawić swój przedmiot, jednakowoż tak całą duszą oddał się swemu dziennikowi, iż wkrótce wyczerpał cały zapas dowcipu i zaczął się powtarzać.

Najwięcej prenumeratorów liczyła gazeta *Pszczola północna*, wydawana przez Gretcza i Czulgaryna; wychodziła regularnie, nie cechowała jej żadna wybitna dążność, i nie była też przeważnie literacką.

Krytyka wyrażała się o niej bardzo przychylnie, ponieważ sprawozdania pisali najczęściej przyjaciele wydawcy, i dla tego najszerzej rozpisywali się o stylu, gdyż pod tym względem redaktorowie tak byli staranni, iż tylko na pochwały zasługiwali. Pod względem wiadomości politycznych, te *Pszczola północna* podawała zazwyczaj o dwa lub trzy dni później niż *Inwalid* i *Gazeta Petersburska*; jednak mimo to miała wielu bardzo zwolenników, może dla tego, że redaktorowie nie poprzestawali na prostym podaniu faktów i nowin, ale jednocześnie przedstawiali własne o nich zdania i poglądy, a już same ich nazwiska stanowiły pewną rękojmię.

Z nowo-roczników literackich ówczesnych wymienić możemy *Jutrzenkę poranną* Władysława i *Nowosiedlenie* (Nowoselic). W roku 1843 *Jutrzenka poranna* zawierała bardzo staranny dobór artykułów, jak między innymi artykuł Orłowa, o kapitulacji Paryża, nowellę hrabiego Sołohuba, opowieści Kukulnika i Grebenki, oraz piękne ryciny podnoszące zewnętrzną wartość wydawnictwa.

Nowosiedlenie pojawił się pierwszy raz w roku 1833, wydawcą był Smirdin, tak dobór artykułów jak i bardzo ozdobne wydanie przewyższało wszelkie inne tego rodzaju publikacje rosyjskie. Do najcenniejszych artykułów zaliczyć trzeba utwory Gogola i Puszkina, jak *Dom w Kołomnie*; *Kłótnia Iwana Iwanowicza z Iwanem Nikiforowiczem*; *Wielkie przyjęcie u szatana*, opowiedziane przez barona Brambeusa, (pseudonim Sękowskiego); czytano je z wielkim zajęciem i prędko stały się nader głośne i poszukiwane.

Zbiór Petersburski Nekrasowa, obejmował artykuły wielkiej wartości literackiej, jak n. p. przekład *Makbeta* przez Kroneberga, *Biedni ludzie* romans, Dostojewskiego, oraz utwory Turgeniewa i Majkowa.

Gdy piśmiennictwo zaczęło w Rosji szersze przybierać rozmiary, pojawiły się różne pisma i dzienniki przeznaczone wyłącznie dla pewnego kręgu czytelników i traktujące jedną tylko gałąź wiedzy i literatury. I tak, w roku 1843 zaczęto wydawać pierwsze pismo dla młodzieży, pod tytułem *Gwiazdka*, zawierające ciekawe powiastki po największej części tłumaczone z angielskiego, i dziennik ten wielkiem cieszył się powodzeniem dopóki inne tego rodzaju nie wystąpiły z nim do współzawodnictwa.

W tymże roku zaczęły wychodzić *Czytania wiejskie* wydawane przez Odojewskiego i Zabłockiego. Pismo to chcąc odpowiedzieć swemu celowi, traktowało głównie kwestye odnoszące się do życia wiejskiego, wykazywało jak zgubne są zabobony rozpowszechnione między ludem wiejskiem, popierając swe dowodzenia przykładami uzupełnionymi stosownymi ilustracjami.

Repertoar i Panteon były to przeglądy teatralne, oba zaczęły wychodzić w roku 1840. *Panteon* był daleko lepszy; zawierał przekłady dramatów Szekspira między innymi, *Koryolan*, *Cymbelina*; Schiller'a *Don-Karlos*. *Repertoar* ogłaszał utwory oryginalne pisarzy rosyjskich, a szczególnie prace dramatyczne Polewoja, komedye Koni'ego i Karatygina, ale tak małe miał powodzenie, że nareszcie musiał połączyć się i zjednoczyć z *Panteonem*. Najlepsze krytyki utworów dramatycznych były pióra Bulgarina, a między innymi odznaczał się artykuł p. t. *Wspomnienia teatralne z czasów mojej młodości*. Dobre bardzo artykuły o historii teatru, pisał sam redaktor *Panteonu* Koni.

W ogólności oba te przeglądy zawierają ciekawe bardzo materiały do historii sztuki dramatycznej w Rosyi i w całej Europie.

Do ważniejszych wydawnictw z dziedziny prawa i prawodawstwa, zaliczyć trzeba *Zbiór sądowy* Majera oraz *Archiwa*, podające objaśnienia odnoszące się do *praw i historii Rosyi* Kalaczewa.

Propyleum Leontiewa, który razem zebrany tworzy pięć obszernych tomów, zawiera ważne i ciekawe artykuły w których czytelnik znajdzie ciekawe szczegóły, odnoszące się do historii nauk i sztuki, szczególnie u Greków i Rzymian.

(D. c. n.)

Korespondencya zagraniczna.

Madryt, w Maju 1874 r.

Lat dwadzieścia minęło jak młodym jeszcze chłopcem odbyłem pierwszą podróż po Hiszpanji; wtedy pamiętam to dobrze, zabawiliśmy parę tygodni w Bayonnie. To miasto, pół francuzkie, pół hiszpańskie, już wówczas zapowiadało świetniejszą przyszłość. Każdy cudzoziemiec przybywający do Bayonny, najmował zwykle tak zwaną *kariolkę*, którą udawał się do Biarritz, aby tam napatrzeć się morza i przesłiznym krajobrazom, które wtedy nie straciły jeszcze swej dzikiej wspaniałości. Od owej chwili jakże wszystko się zmieniło! Paryż i Madryt jakby się zmówiły, aby potężny głos Oceanu zagłuszyć szmerem ucich i poszeptem namiętności ludzkich, a dzikie wybrzeża, po których dawniej przechadzali się tu i owdzie poeci i marzycciele, zaludniło roje modnych próżniaków obojej płci i używających wakacji polityków. Dziś po latach dwudziestu Hiszpanja cała równie się zmieniła, nie poznałbym prawie wielu miejscowości, które zachowałem w pamięci, takimi jak były podczas pierwszej mojej podróży. Jednak pewny jestem, że pod tą Hiszpaniją przybraną w nową szatę i nowym przemawiającą dziś językiem, kryje się dawna, która lepiej czuje i myśli niż mówi, i silniej niż się zdaje przywiązana jest do swej wiary i starodawnych tradycji.

Po tej samej drodze, po której dawniej trzeba było wlec się ciężkim dyliżansem dziś pędziłem koleją żelazną. O kilka godzin od Madrytu jest stacya Vallandolid, zatrzymałem się w niej dzień jeden, aby poznać miasto i obejrzeć zajmujące jego pomniki. Tu widziałem szczątki skromnego domku, w którym umarł Krzysztof Kolumb, opuszczony od króla, którego berlu poddał świat nowy, i obszerny plac, na którym spadła głowa Konnetabla Alwara de Luna. Naza jutrz rano byłem w Madrycie.

Niekróć widzę kraj, nad którym niebo jasnym jaśnieje błękitem i słońce pełnym przyświeca blaskiem, w głowie mi się pomieścić nie może, jak ludzie mogą być tak bezrozumni, aby zamiast rozkoszować się ich urokiem i używać spokojnie dobrodziejstw pokoju i cudów chrześcijańskiej cywilizacji, robić rewolucye

i wywoływać wojny. Idąc od banhofu do hotelu, wpatrywałem się w twarze mijających mnie przechodniów, chcąc wyczytać z nich tajemne, miotające niemi uczucia i myśli, a takbym pragnął dojrzeć tylko powszednie troski o spokojne zajęcia i uczciwe sprawy.

Na pozór Madryt nie się w tych czasach nie zmienił, jednak po kilku rozmowach z dawnymi znajomymi łatwo dostrzegłem niemyłne symptomata powszechnego niepokoju. Na ten niepokój miejscowy oddziaływa trochę i ogólny stan Europy, ale największe niebezpieczeństwo dla Hiszpanji kryje się w własnym jej łonie. Wszystkie stronnictwa mają niby pewną dobrą stronę i pewne pojęcie potrzeb kraju, ale żadne nie uwzględnia przekonań innych i nie umie poświęcić własnych widoków i samolubnych namiętności dla dobra wspólnej ojczyzny. Najwięcej zasługuje na potępienie stronnictwo don Karlosa, które dla niecznych wyrachowań chciwego władcy pretendenta i własnego interesu, naraziło ten piękny kraj na bratobójczą wojnę.

Wojna domowa nie przysposabia gruntu dla literatury i sztuk pięknych. To też w ostatnich czasach nie pojawił się żaden utwór literacki ani dramatyczny, zdolny ogólne wzbudzić zajęcie i oderwać umysły od krwawych zapasów i kłopotów politycznych. Nawet owe ulubione walki byków zaczynają trochę wychodzić z mody; byki są dziś bardzo drogie a *espadas'owie* coraz rzadziej się pojawiają. To też ilekroć walki takie mają się odbywać, przedsiębiorcy łamią sobie głowy nad obmyśleniem jakiejś dodatkowej nowości, która wielkimi literami wypisana na afiszach, służy za przynętę zaciekawionych widzów. I teraz w przyszłym miesiącu, w dzień Ś. Antoniego, ma się odbyć walka byków i gonitwy, zapowiadane pod nazwą *la corrida de los Antonios*, a to z powodu, że wszyscy przyjmujący w nich udział, przybierają imię tego świętego. I tak *impresario*, *espadas'i*, *picadores*, *banderilleros*, *cachetero*, wszyscy na ten raz zostają Antoniami.

Ale przechodzę na pole literatury z której głównie żądacie odemnie sprawozdania, Szanowny Redaktorze. a że damom zawsze i wszędzie należy się pierwszeństwo, zaczniemy od najznakomitszej powieści pisarki hiszpańskiej znanej pod nazwą: Fernanda Caballero, której utwory i na polski język były tłumaczone.

Cecylja Bohl jest córką znakomitego i uczonego adwokata: od lat dziecinnych umiowała naukę i wczesnie rozpoczęła zawód autorski; może to było powodem że przez nieśmiałość dziewczęcą, ogłaszając pierwsze utwory ukryła się pod pseudonimem Fernanda Caballero, a raz wslawiwszy się pod tem przybranem nazwiskiem, już odtąd podpisuje nim wszystkie swoje prace. Podczas pobytu mego w Sewilli, miałem zaszczyt być przedstawionym sławnej autorce. Zastąpiłem ją piszącą przy biurku założonem księgami; czy pisała nową powieść, czy też artykuł do którego z pism peryodycznych, — nie wiem. To pewna, że rozgłośna sława jaką zawdzięcza wysokim swoim zdolnościom i niewyczerpanej płodności pióra, nie raz ciężko daje się jej we znaki, gdyż wszyscy wydawcy pism peryodycznych, znając jej dobroć i uczynność, literalnie oblegają jej drzwi, i nie dając chwili wytchnienia napierają się choćby o krótkie artykuły lub powiastki. Caballero stał się tak popularnym i takim ulubieńcem czytającej publiczności hiszpańskiej, iż każdy redaktor liczyć może na pewno, że najmniejszy jej utwór przyniesie mu prenumeratorów. Szkoda jednak wielka, że tak potężny talent tak się marnuje na drobiazgi i nie licząc sieje w około szacowne perły które kiedyś z trudnością przyjdzie odszukać. I tak między innymi w jakimś przeglądzie, który już nawet przestał wychodzić, znalazłem prześliczną nowellę, p. t. *Ślub żołnierza uczyniony N. Pannie z góry Karmelu*.

W innym piśmie peryodycznym zamieszczona jest nader rozrzucająca nowella p. t. *Kobiety Chrześcijanki* i mała powiastka *Dzieje sukni* napisana z piękną tendencją i nieporównanym wdziękiem. Czytelnicy „Tygodnika Młod” znają zapewne z przekładu polskiego dwie powieści „*Klemencya*” i *Szymon Verde*, w których obok zajmującego ciągu powieści oraz dramatycznego a zarazem pełnego prostoty rozwiązania, przesuwały się sceny wiernie malujące obyczaje i zwyczaje miejscowe. Do takich zaliczyć jeszcze trzeba powieść p. t. *Gaviota*.

W ogóle Fernand Caballero pisze nowelle i powieści w rodzaju sielskim, i celuje w obrazkach z życia wiejskiego, ale obok tego zamieszcza w pismach peryodycznych artykuły w kwestjach społecznych, odznaczające się najczystsza moralnością i zdrowym poglądem.

Zmarły przed kilku laty znakomity historyk hiszpański, Antonio Cavanilles, był wielkim wielbicielem utworów Fernanda Caballero, która ze swej strony odplacała mu się serdeczną przyjaźnią, i raz w dzień imienin posłała mu w rękopiśmie nowellę swego pióra p. t. *Faryzeuszka*, wraz ze stosowną dedykacją.

Cavanilles chował u siebie rękopism jako najdroższą pamiątkę, kazał oprawić kosztownie i tylko kilku najbliższym przyjaciółom przeczytać pozwolił. Ich nalegania wymogły na nim, że nareszcie na rok przed śmiercią, pozwolił wydrukować ulubiony swój klejnot w jednym z przeglądów madryckich. Ponieważ o ile wiem nowella ta nie jest dotąd tłumaczona na żaden język, podam Czytelnikom treść i krótkie wyjątki.

Nie jest to sielanka ani obrazek wiejski, ale smutna analiza charakteru, i gdyby wolno było posądzać Fernanda Caballero o jakiegokolwiek naśladownictwo możnaby sądzić, że autorka ta porzucając ukwiecone ścieżki po których stąpa zazwyczaj, zapragnęła naśladować Balzac'a. Mała ta powiastka tak pod względem stylu, formy, obrazowania jakoteż doskonałego odmalowania i przeprowadzenia charakterów, jest prawdziwym arcydziełem, i tem więcej zasługuje na uwagę, że autorka ani przedtem ani potem nic już nie napisała w podobnym rodzaju.

Rzecz rozpoczyna się w Puerto—Rico i miejscowość tę autor opisuje doskonale; nagle z tych odległych wybrzeży akcja przenosi się do Madrytu, a rozwiązuje w tymże mieście i u Wód—Ciepłych. Autorka doskonale opisuje charakter jednej z tych kobiet pysznych i bez serca, które idąc za męża zaślubiają tylko majątek, tytuł lub stanowisko męża, i dzielą wiernie jego losy dopóki zdrowie i szczęście mu sprzyja; lecz niechże przyjdą przeciwności lub choroba wymagająca ciągłej pieczołowitości i wyrzeczenia się zabaw i błyszczenia w świecie, zaniedbują najświętsze obowiązki, czyniąc to z tak szatańską przebiegłością i wyrachowaniem, iż opinia ich nie na tem nie cierpi. Wstrętny ten charakter bohaterki odmalowany jest tak mistrzowsko, koloryt tak technicznie prawdą, iż czytelnik rzuciłby książkę z obrazą, gdyby autorka nie przeciwstawiła scen serdecznych i wzruszających, pięknych i szlachetnych charakterów. Szczególniej sympatyczną postacią jest młody adjutant, Lucyan, który wzruszony opuszczeniem w jakim pozostaje stary jego generał, udaje się z nim do wód, dogląda jak ojca, zamyka oczy umierającego starca, i karze przewrotną żonę dając jej uczuć przy każdej sposobności, że ją umiał poznać i osądzić jak na to zasługuje.

Podczas pobytu w Madrycie generała Campos, bohaterka powieści napawa się rozkoszami i uciechami światowemi: myśl jej zajęta wyłącznie zabawami i strojem, nie spostrzega nawet że sędziwy małżonek coraz więcej upada na zdrowiu. Z nadejściem pięknej pory, doktorzy zalecili mu wyjechać na świeże powietrze a stamtąd do Wód—Ciepłych, w których niektórzy upatrują jeszcze ostatnią dla niego deskę ocala-

nia. Wierna zamięłowaniu przyrody, autorka, daje prześliczne opisy krajobrazów i scen z życia wiejskiego. Po kilku tygodniowym pobycie w wiosce swej położonej w prowincyi Estramadurze, generał ma jechać do Wód—Ciepłych, a Bibijanna nie chcąc widzieć niebezpiecznego stanu jego zdrowia, puszcza go tam samego i wraca do Madrytu gdzie dom jej staje się punktem zbornym modnego i pięknego świata.

Oto dosłowny ustęp z ostatniego rozdziału.

„Bibijanna porusza niebo i ziemię aby uzyskać zaproszenie na obiad dworski, mający mieć miejsce w pałacu królewskim, i ma nadzieję że zabiegi jej nie zostaną bezowocne. W tym właśnie czasie, próżność i chęć błyszczenia miotające zimnem sercem tej kobiety, najwyższego dosięgły rozwoju; to też upojona odnoszonymi tryumfami, zaledwie z roztargnieniem przebiegała oczyma listy odbierane od męża, i żymała się na przypiski które dodawał adjutant jego Lucyan upoważniony przez generała do pieczętowania i wyprawiania listów do żony. Korzystając z tej sposobności młody oficer zawiadomiał Bibijanę, że zdrowie męża pogorszało się z dniem każdym, że cierpienia swoje znosi z niezachwianą cierpliwością, i tylko nie chcąc jej niepokoić nic o tem nie donosi.

— Chce mnie tam ściągnąć i dla tego podaje tak niepokojące wieści; myśli że mu uwierzę i pojedę go zastąpić; ale kiedy tak popisował się ze swoją troskliwą przyjaźnią dla generała i zaoferował się doglądać go u wód, niechże spełni to zobowiązanie.

Lucyan widział z boleścią, że te wody, które kilka miesięcy pierwej byłyby mogły wzmocnić zdrowie generała, już teraz żadnego nie wywierały skutku. Nie odstępował ani na chwilę dogorywającego starca, używając wszelkich możliwych środków jakie mu poddawały rozum i serce, aby osładzać ostatnie jego chwile.

Szlachetne serce Lucjana cierpiało niewymownie, widząc jak upadek sił fizycznych oddziaływał smutnie na umysł generała, mimo całej mocy jego charakteru i pogody duszy. W miarę zbliżania się chwili śmierci, głęboki smutek ogarniał tego dzielnego żołnierza, który przecież tylokrotnie mężnie stawiał jęć czoło na polu walki. Smutek ten powiększała jeszcze nieobecność towarzyski życia, której obowiązkiem było nie odstępować go ani na chwilę i wraz z aniołem stróżem czuwać u wezglowia umierającego męża.

Zbliżająca się śmierć ścieśnia węzły naszych uczuć, jak gdyby obie strony wystawiały sobie, że nie będzie tak okrutną aby je rozerwać. Próżne złudzenia! „Ustąpcie przybywającym! wołała, której zadaniem uprzęta miejsce na świecie; czeka już tam na was mieszkanie wieczne i bezgraniczne, gdzie dla każdego znajdzie się miejsce”.

— Czyż przyjedzie nareszcie! rzekł pewnej nocy generał, czując się coraz gorzej jak zazwyczaj.

Lucyan wiedząc dobrze że zimna ta kobieta zatopiona w wirze uciech światowych, nie myśli przyjechać, odpowiedział:

— Jenerale, nigdy nie chcesz donieść żonie że czujesz się gorzej, więc zapewne nie myśli o tak nużącej podróży i oczekuje cię w Madrycie.

— Prawda, że dotąd nie chciałem jęć niepokoić, ale dziś już tak źle się czuję, iż nawet nie jestem w stanie choćby kilka słów napisać. Wyręcz mnie mój synu, napisz że chciałem widzieć ją przed śmiercią...

Lucyan nic nie odpowiedział, iż głos jego stłumił; wstał aby zaraz spełnić żądanie generała.

(d. c. n.)

Korespondencya Zagraniczna.

Kraków, 20 maja.

Sprawiedliwość wymaga, abyśmy choć w kilkunastu wierszach z dawno ubiegłą załatwili się przeszłością: dogodzimy tym obowiązkom sumienia i panującemu usposobieniu, które radoby nie wiedzieć lub zapomnieć o dniach wczorajszych i od siebie nową rachubę czasu rozpoczynać.

Były tedy jeszcze odczyty godne wspomnienia.

Ks. Golijana o malarstwie w obec *Ewangelii*: głośnego dziś a nie od dziś pisarza Zacharyasiewicza o powieści nowoczesnej, i Maryana Sokołowskiego o typie Poloniusa w *Szekspirze*.

P. Sokołowski uznany za bardzo zdolnego człowieka, uprawiający teorią sztuki starożytnej, mianowicie Greckiej, z mównicy w Muzeum przemysłowem, ma czciciele licznych i słuchaczy pilnych, którzy radzi korzystają z jego obszernej nauki.

Dla czego wybrał sobie Poloniusa za przedmiot prelekcji, to już tajemnica jego własna, my gdybyśmy ją chcieli przeniknąć, powiedzieć ośmielilibyśmy się, że mu szło o pokazanie światu, że nawet o niczem albo o bardzo małym, można wiele powiedzieć i zaimponować innym prelegentom sztuką kręcenia nietrwałych biczów, z lichego jak piasek materiału.

P. Zacharyasiewicz wziął przedmiot bogaty, a tak dobrze sobie znajomy, zaledwie więc szkic z niego mógł uchwycić i rozciekawwszy nim publiczność, resztę słuchaczom pozwolił, aby sobie w duszy dośpieli.

Jednak szkic to był bardzo treściwy, wybitnymi, charakterystycznymi rysami odznaczony, ze znajomością wcale niepowierzchną tak przymiotów społeczności, która sama sobie i o sobie powieść napisała, jak wartości pisarzy, którzy się w tej społeczności wykształcili. Godnem byłoby uwagi przedstawienie choćby w największem skróceniu obrazów powieści, szczególnie niemieckiej, dalej francuzkiej i angielskiej jakie prelegent nam podał, ale wierni założeniu na początku listu wyrażonemu, musimy się i tej przyjemności rzetelnej a najniewinniejszej wyrzec i nie uczcić szanownego, jak zasłużył, prelegenta, powtórzeniem wybornych jego postrzeżeń. Powieść polska w obrazie pana Zacharyasiewicza, najmniej dokładnie a nawet wyznać musimy, najmniej sprawiedliwie, z pewnem nieuznaniem jej niepośledniego znaczenia w literaturze naszej, ocenioną została. Ani złej woli, ani nieudolności, faktu tego przypisywać nie możemy: p. Zacharyasiewicz jest pisarzem dobrej woli i wielkich zdolności. Przeważyla w tej sprawie fałszywa skromność na szali sprawiedliwości.

Wynurzyła się pewna, wspólna wielu z nas wada, że miary zachować nie umiemy; albo się bardzo chwalimy, albo bardzo ganimy; albo zbyt siłom zdolności naszych ufamy, albo się ogołacamy ze wszelkich zasług i przymiotów; albo wszystko dobre widzimy o sobie; albo wszystko to u drugich a nie u siebie. Potrafiłbym odkryć źródło tej wady, ale że go zatamować i zniszczyć nie jestem w możności, więc go nie dotykam. Jakkolwiek p. Zacharyasiewicz dużą kartę w dziejach powieści naszej zajmuje, gdyby jednak dla względów przyzwoitości, siebie pominął w obrazie ogólnym, jeszcze zostaliby tak niepospolici talentem i wpływem na powszechność autorowie, tak wielki obszar gruntu przez nich wybornie uprawionego, że owoce zeń zebrane warte okazałyby się pokazania światu i nam samym.

Mickiewicz pisał o literaturze naszej, siebie opuszczając, a pokazało się, że pozostało wiele jeszcze

Przegląd literacki.

O NIEKTÓRYCH DZIEŁACH

WYDAWNICTWA PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO

przez L.

8. *Życie Franklina przez Mignet. Spolszczył A. Nalepiński 1 tomik.*

Pouczone dla każdego jest życie wielkiego amerykańskiego obywatela, który sam sobie był wszystko winien i ze sfery najniższej wznosił się na najwyższy stopień znaczenia u współczesnych i sławy u potomności. Rozpoczynając swój zawód od nalewania łożu w formy do świec, skończył go jako jeden z założycieli niepodległości Zjednoczonych Stanów, jako mąż wsławiony odkryciami w nauce, ojciec wielu gałęzi przemysłu, promotor wielu pożytecznych instytucji. Oszczędnością dorobił się z niczego ogromnych bogactw a naukę, którą posiadał, zaczerpnął sam z książek, czytanych po nocach, gdyż nie był w żadnym uniwersytecie ani w szkole wyższej. Charakter jego niemniej był szlachetny i znakomity jak cały jego zawód prywatny i publiczny: przeszedłszy nieodzowne niemal u ludzi myślących studium zwątpienia i niewiary, wrócił potem na zawsze do zasad chrześcijańskich. Osobliwie godną jest uwagi pilna baczność, którą w ciągu całego długiego życia (żył lat 84) dawał na wszystkie swoje postęпки, nie tracąc nigdy z oczu najwyższego moralnego celu — doskonałości. Bardzo wiele zajmujących szczegółów w tej rzeczy znajdujemy w dołączonej do życiorysu „Nauce poczciwca Ryszarda” napisanej przez Franklina do wydawanego przez Pensylwański kalendarz; niemało wskazówek, pouczających zdań i myśli mieści się i w samej biografii. Szczególnie zasługuje na wzmiankę „Sztuka cnoty” Franklina. Doszedłszy do przekonania że jest 13 cnót głównych niezbędnych (wstrzeźliwość, milczenie, porządek, stałe postanowienie, oszczędność, przemysłowość, szczerłość, sprawiedliwość, umiarkowanie, czystość, spokój ducha, wstydlivość, pokora), Franklin wypisywał je sobie w książeczce, a każda z nich oddzielnie stawała się przedmiotem baczności jego zajęcia przez tydzień czasu. W końcu dnia zaznaczał krzyżykami uchybienia przeciwko tej enocie popełnione. Tym sposobem w trzynastu tygodniach przebiegał cały szereg cnót, w których doskonalić się zamierzał i cztery razy w ciągu roku powtarzał to zbawienne ćwiczenie. W swoich pamiętnikach mędrzec amerykański wyznaje otwarcie, że najtrudniej mu przychodził porządek i milczenie (oczywiście stosowne), jako wymagające drobniagowej baczności. Franklin wypalał inną jeszcze praktykę doskonalenia się, którą nazwał *moralną algebrą*. Zależała ona na tem, że kiedy miał przed sobą trudną lub ważną sprawę, niewcześniej coś postanawiał, aż po dniach kilku, po wielostronnem jej zbadaniu. W tym celu zbierał dowody za i przeciw, spisywał je w dwóch obok siebie położonych szeregach, a potem, na sposób równań algebraicznych, wykreślał z obudwu równoważne, a więc wzajemnie znoszące się dowody lub też jedną główniejszą z jednej, a kilka pomniejszych z drugiej strony, które razem wzięte odpowiadały pierwszej co do wewnętrznej wartości. Po wyłączeniu wszystkich równoznaczników, rozmyślał jeszcze dni kilka, czy nie przedstawi się mu inny jaki pogląd, i wtedy dopiero postanowienie ostateczne czynił zależnem od pozostałych w spisie dowodów.

Książeczka tak pouczającej treści jest istotnie pożądanym dla naszej literatury nabytkiem, a to pomimo, że posiadamy już po polsku pamiętniki Franklina czyli jego autobiografię.

Skoro już los tak mieć chce, że przekłady zupełnie wolne od błędów stylowych i gramatycznych, należą w wydawnictwie Przeglądu Tygodniowego do białych kruków, któreby bez straty można obiecać na wagę złota wykupić, pozostaje więc tylko podział tłumaczeń z tej fabryki na potworne, błędne i najmniej błędne. Przekład życia Franklina zaliczamy do tych ostatnich. Natrafiamy wszelako i tutaj na niektóre błędy jak np. „szereg, który przedstawiemy tu jako ciekawość” (str. 32); „nie mów o niczem więcej jak tylko o tem” (tamże); „szereg cnót, w jakich (zam. których) błąd dziś bardzo pospolity) doskonalić się zamierzył (str. 34); „te ćwiczenie” (tamże); „kałużę, w której *zagrzazano się*” (str. 55.) błąd w zgodzie wyrazów: „równowaga między elektrycznością, której więcej (plus), nazwanej (a) przez niego dodatnią (pozytywną) a tej (tą), której mniej (minus), mianowanej (a) ujemną (str. 61): „zmnazając” (str. 65); „góry Alleghanys” (po polsku alegańskie str. 71); „makowcu (—a)” (str. 170); nieużywana w jęz. polskim liczba mnoga „śmierci owych” (str. 173) itd.

(D. c. n.)

Rzeczy bieżące.

— Przybór wody w Wiśle, rozpoczęty w nocy z dnia 17 na 18 b. m. i ciągle wzmagający się tak, że przeszło cal jeden na godzinę przybytku tego oznaczyć można, trwał następnie przez kilka dni tak że w dniu 25 b. m. doszedł już do stóp 17 cali 10. Największy przybór wody w r. 1844 wynosił stóp 22 cali 9. Ile całe powiśle poniosło na tem straty trudno nawet w przybliżeniu oznaczyć. Szkody z pewnością były bardzo znaczne. Słyszeliśmy kolonistów po nad brzegiem zamieszkałych, że w gospodarstwach ich stosunkowo niezbyt obszernych po kilkanaście morgów obejmujących, strata tysiące złotych wynosiła. Jeżeli więc weźmiemy całą długość Wisły przez nasz kraj przebiegającej, to bez przesady można twierdzić, że straty ztąd poniesione miliony wynoszą. A ileż to ucierpiał handel drzewem i zbożem, ileż to traw rozbitych poszło z wodą, narażając ich właścicieli na stratę całego mienia. Jeżeli do tego dodamy, że szkody podobne prawie corocznie się ponawiają, rzucając miliony na marność nikomu nie przynoszącą pożytku, to mimowoli nasuwa się pytanie, czyby to naszą kochaną choć niesforą Wisłę, nie można ująć w karby posłuszeństwa, i przy pomocy wałów skrzepować ją tak, aby z brzegów swoich nie ośmieliła się nigdy wystąpić.

Jeżeli Holendrzy morze potrafili ujarzmić, i nizin swoje zabezpieczyć od zalewów stokroć groźniejszych jak rzeczne, to dla czegoż z Wisłą nie moglibyśmy sobie poradzić? Wprawdzie koszt to niemały usypać wały, jak pod Warszawą, na całej długości, ale jeżeli setki milionów znajdują się u nas na samą pewność złożenia miliardów mających być użytych do budowy kolei, to sądzimy że pieniądze znalazłyby się i na uwalowanie Wisły. Godne to przedsięwzięcie naszych finansowych potęg i dziwić się należy, że jeszcze pod rozwagę nie zostało wzięte. Mając nadzieję, że myśl ta jak tyle innych równie zbawionych, złożoną zostanie w archiwum zapomnienia, dobrzeby było utworzyć ubezpieczenie jak od ognia, od szkód z zalewów wynikających. Nie rozwodzimy się i nad tą myślą: projektomania wprawdzie ma teraz wielkie znaczenie, ale ze słów chcąc zejść do czynów, zawsze na nieprzebyte bezdroża trafiamy, po których błądząc z mordowanymi, wszystko kończymy na słowach.

— Kuryer Warszawski donosi, że widziano za Żelazną bramą dwie młode panie i do tego z zamożniej-

o niej do powiedzenia. W oddziale powieści naszej poświęconym nie to było złe, co prelegent powiedział, ale to, czego nie powiedział.

Ks. Golijan zajął, zamiast dwóch, trzy prelekcje *O sztuce w ogóle* w obec Ewangelii, a mianowicie *O malarstwie* i zaledwie w pewnej części go wyczerpał.

Ciekawość ogółu Krakowian i Niekrakowian była niezwykła, jak Ksiądz zdoła mówić o sztuce.

Zwykli słuchacze jego kazań pospieszili zająć pierwsze miejsca, przekonani, że złe mówić nie może. Zwykli przeciwnicy zasad jego, wiary i osobistości pospieszili niemniej z obawą, że może coś dobrego powie. Że przyjaciół nie zawiodł, to rzecz naturalna, ale że obawy wrogów okazały się aż nadto usprawiedliwione, to rzecz dla nich nienaturalna i nader bolesna. Przekonali się jedni i drudzy, że prelegent zna przedmiot tak gruntownie, jak nie jeden artysta pierwszorzędny poznać go jeszcze nie zdołał; że pojęcia jego estetyczne wcale do zacofanych i klasztornych nie należą, owszem, że są na równi z ostatecznym postępem, że w piersi surowego praw wiary przestrzegacza tyle jest miłości, zapału i czci dla dzieł sztuki, ile głębokości wiary a wszystko oparte na obszernej, ku zdziwieniu przyjaciół i nieprzyjaciół, i dobrze przetrawionej nauce.

Kilka śmiałych rysów o tragedii greckiej i typach jej charakterów, o snycerstwie starożytnem, szczególnie o muzyce w ogóle, mogły najniebezpieczniejszych przejednać i wzbudzić nieklamany szacunek dla tak wielostronnie ukształconego umysłu, dla potężnego talentu kapłana i pisarza, i dla tej żywości obrazów, które tylko bogata imaginacja rozsunąć potrafi, a posłuszne woli jej słowo wyrazić.

Dziwnie nastrajało umysły słuchaczy żeganie się prelegenta, zanim odczyt rozpoczął. Nie jeden z szanownych obecnych w Audytorium zapomniał już jak się chrześcijanie żegnają, nie jeden już się żegnać wstydział, bo liberalni dziennikarze patrzą i notują to jako grzech przeciw mądrości ogólnej i szczególnej, a być musieli i tacy, którzy sądzą, że ich ksiądz, jakoby złe duchy wypędzić chce znakiem Krzyża Świętego z sali. Na wiernych sprawiło to miłe wrażenie i słowo prelegenta uroczystości i świętości dodawało.

Tyle na rzecz długu oddajemy przeszłości.

Dzieje dni bieżących są całkiem odmiennego charakteru. Chcąc właściwie i wiernie czas, w którym żyć honor mamy, malować, trzeba mówić o kursie papierów i monety i oszustwach, które miłą dystrakcją w codziennem, pracą i kłopotami zajętem życiu, sprawiają.

Otóż papiery wszelkie, pieniądz brzęczący zastępujące, stoją źle ciągle a ku coraz gorszemu zdają się dążyć. Tak samo stoi i opinia publiczna, moralność ogólna, która od pieniądza najmocniej zależy, wszystko słotną, zabłoconą ma fizyonomiją jak maj, jak wiosna roku 1874-go. Bankructwo, u nas przynajmniej, jest chlebem powszednim, jest ponurą muzyką, która nas wita co rano i nie opuszcza aż do wieczora. Bankrutują wszyscy, i ci, których weksle nie mają już od roku żadnej wartości, i ci, którzy weksle swoje najrzetelniej płacą. Jakże to ostatnie rozumieć mamy? Oto tak: ponieważ na dziesięciu, którzy rok temu mieli dobre imię, dobre firmy, dziewięciu pokazało się, że oszukiwali z początku drugich, a w końcu drugich i siebie — a dziś stanowczo już do bankrutów zapisani zostali; przeto tego dziesiątego, który płaci i płacić może weksle swoje, głupota ludzka, złość lub zazdrość ludzka, chce koniecznie do towarzystwa owych dziewięciu wtrącić, aby nie było, *różnych*, ale wszyscy w obliczu podłości *równi*.

(D. c. n.)

szej klasy okolic Warszawy, sprzedające osobiście masło przywiezione z sobą na wozie. Dodaje przytem, że na targu z tego praktycznego okazu pozbycia się fałszywego wstydu, zadziwienie było powszechne i że kucharki wracające do domu, opowiadały o tem jak o największem dziwowisku. Nie ma wątpliwości, że panie owe dały dowód rozumnej emancypacji i że pojęły należycie przysłowie, iż kto nie dopatrzy okiem, to dopłaci workiem.

Skrętność podobna w strzeżeniu własnej pracy od szkody, wbrew przyjętym zwyczajom, odwaga to nie małego znaczenia jaką rzadko nawet u mężczyzn spotykamy. Handel, przemysł, rzemiosła, jeszcze z więzów średniowiecznych przesądów wyzwolić się nie mogą, a jednak w Warszawie pierwsza szkoła rzemiosł jaką otworzono, była dla kobiet i pierwsze kobiety jako rzemieślniczki urządziły odpowiednie warsztaty.

Jako ważny objaw ocknienia się z obojętności i zapragnienia życia o własnych siłach, uważać można bez przesady, nadzwyczajne zgromadzenie Towarzystwa muzycznego, odbyte w końcu zeszłego miesiąca, w celu zaprowadzenia zmian w regulaminach i ustawie. Nie idzie nam tu wcale o wnioski przez setkę podpisów wniesione: mało nas obchodzi także, że na 1,200 członków przybyło ich tylko 150, bo projektować każdy umie, pleść trzy po trzy także nie trudno, hałaśliwie sprzeczać się bez ładu i składu potrafi wielu bez szkół i uniwersytetu. Mniejsza więc o treść wniosków i liczbę członków zgromadzonych, tu najważniejszą rzeczą było, że znalazło się 150, co znając ustawę i czynność komitetu dopatrzili pewną niezgodę w działaniu, pewne jakby zaniedbywanie artykułów obowiązujących, a przywłaszczanie atrybucji jakby to nos był dla tabakiery a nie ona dla nosa. Na legalnej zatem drodze poszukano usunięcia niewłaściwości, wymotywowano żądanie, zebrano zgromadzenie, rozprawę przeprowadzono z największą powagą; to co dawniej nie miało końca, teraz załatwiano w ciągu czterech godzin, wnioski przyjęto, zamieniono w przepisy obowiązujące a komitetowi przytarto cokolwiek rogów, aby nie zapominał, że jakkolwiek reprezentuje Towarzystwo, jest jednak tylko sługą jego woli i dobra.

Słusznie też Gazeta Warszawska cały ten wypadek nazwała przesileniem konstytucyjnym, czyli powołaniem się do praw posługujących większości. Rzecz jednak szczególna, jak władza choćby najmniejsza zachęca zaraz do zdobycia większej i coraz większej: dzieje się to tak na całym świecie, dzieje i u nas, gdzie zaś prawo ściślej szanowane, gdzie większa możność obstawania przy niem, gdzie czujność nad jego zachowaniem bardziej rozwinięta, tam społeczność coraz szybszym krokiem podąża do pomyślności już nie kilkunastu lub kilkuset jednostek, ale w całym swym ogóle. Wystąpienie zatem 150 członków na drodze czysto parlamentarnej, legalne wypowiedzenie komitetowi walki i pokonanie, go nie jest tak małej wagi jak się zdaje.

Tydzień, pismo wychodzące w Piotrkowie donosi, że w mieście tamecznym znajdują się już kobiety nawet całe rodziny, które wyuczywszy się rzemiosła, pracują w niem na swe utrzymanie. Pani Golkond żona miejscowego urzędnika, wyuczywszy się w Warszawie szewstwa damskiego ma we własnym mieszkaniu założyć warsztat i założyć skład obuwia. Wiadomości to bardzo pocieszające: umiejętność jakiej chlebodajnej pracy to kapitał niespożyty i wiecznie procentujący, w tem też miejscu musimy powtórzyć doniesienie gazetarskie, iż panna Bettyna najstarsza córka Rotszylda w Paryżu, mogącego kupić już nie Krezusa jednego, ale przynajmniej dziesięciu podobnie

bajecznych bogaczy, złożyła niedawno egzamin na nauczycielkę, gdyż jak oświadczyli rodzice, przyszłość córki nawet milionera wtedy tylko jest dostatecznie zapewnioną gdy opiera się na uzdolnieniu osobistym a nie na majątku choćby największym. Jakiż to czyn rozumny, jak piękny przykład, i jak wielka dla nas nauka, co jeszcze za grosz z własnej wydobyty pracy, umiemy się rumienić ze wstydu.

Znany pisarz francuzki Royer, gotuje historią powszechną teatrów, w której naturalnie i nasz nie zostanie pominięty. Pani Seweryna Duchńska i Aleks. Chodźko profesor kolegium francuzkiego, piszą już odpowiednie rozprawy. Gdyby nie ten współdział, kto wie czybyśmy w tym budującym się gmachu na cześć sztuki, nie zostali pomieszczeni gdzie na strychu pomiędzy rupieciami skazanymi na pastwę moli i pleśni wszystko trawiącej.

Z powodu komedyi p. t. Pozytywni przedstawionej niedawno w teatrze, Niwa rozpisala się w przedmiocie tym dość szeroko, jak tego naturalnie spodziewać się należało. Wzmiankę tę robimy nie w chęci polemizowania z jej zasadami i dążeniami, tylko w celu wykazania pewnych wątpliwości co się tyczy samego pozytywizmu. Przedewszystkiem, Niwa nadzwyczajne zajęcie jakie obudziła komedia, przypisuje nieznamośći zupełnej natury pozytywizmu, i że skutkiem tego wszyscy spieszyli do teatru, gdyż każdy spodziewał się znaleźć na scenie praktyczne rozwiązanie pytania, na które wśród dziennikarskich frazesów, napróżno szukał aż do chwili obecnej odpowiedzi. Przypuszczenie to cokolwiek przesadzone, bo jeżeli trzy pisma peryodyczne u nas rozwijają się pod przybraną chorągwią pozytywizmu choćby tylko warszawskiego, to zdaje się że już dosyć wpłynąć powinny, aby publiczność tutejsza napelniająca teatr, miała o pozytywizmie prawdziwym lepsze pojęcie jak niewidomy o barwie kolorów. Jeżeli zaś to pojęcie jest jeszcze dość ciemne, to już wina nie publiczności ale pism owych i ich wydawnictw w kierunku pozytywnym podjętych.

Dalej w wywodzie swym autor nazywa pozytywizm filozofią, i to twierdzenie zdaje nam się przesadzonym.

Jest on bowiem metodą szukania prawdy, ale nie zasadą filozoficzną, dla tego idealizm nie toczy walki z pozytywizmem tylko z materializmem, który podpierając się w śledzeniu prawdy metodą pozytywną, nie odrzucaną przez żaden systemat filozoficzny, zaprzecza wszystkiemu czego nie wydobędzie, z retorty, nie zważy na szalach lub nie wydobędzie z cyfr lub rachunku. Na prace Comta, Litrego, Taina, Milla, Spencera idealizm nie powstaje z powodu metody pozytywnej, ale na materializm jaki ci uczeni rozszerzają: zagraniczna też publiczność nie wysmiewa ich i nie lekceważy, tylko porównywa oba systemata polemizujące z sobą i godząc je według własnych pojęć, rozjaśnia je i koryzysta. U nas przeciwnie, pozytywizm podniesiony został do znaczenia zasady filozoficznej, czyli sposób dochodzenia prawdy przyjęty został za samą prawdę, ztąd słusznie materializm ukryty pod szatą pozytywną, nazwany został warszawskim pozytywizmem, jako albo źle pojmowany, albo nie mający odwagi wystąpić we właściwym świetle. Wysmiewają go też, jak na to zasługuje każda myśl przekrecona na manier wielkiej uczoności, niesłychanej nowości, a odwiecznej i znanej powszechnie. Że zaś komedia Pozytywni, nie podobała się recenzentowi Niwy, że nie znalazł w niej prawdziwego pozytywisty, to nie dziwnego, gdyż Narzyski nie ośmieszył w niej prawdziwego pozytywisty, tylko warszawskiego, a ten właśnie jest takim jakim go komedia przedstawia.

Jaki zasiew taki plon, pozytywizm warszawski innego typu nie mógł utworzyć.

Kuryer Warszawski opisując zbiorową fotografię studentów, kończących wydział prawa i administracji w uniwersytecie Warszawskim, powiada, że najpiękniejszą jej ozdobę stanowi dwu-wiersz z Ody do młodości brzmiący następnie:

Razem młodzi przyjaciele!

W szczęściu każdego to wszystkich cele!

Jest to błąd albo rozmyślna przemiana: jeżeli błąd należało go poprawić, jeżeli dobrowolna przemiana, pamięć wieszczą naszego nieśmiertelnego wymagała sprostowania. Szczęście każdego, to rozbić tego szczęścia na jednostki, to samolubstwo zrecznie podsunąć pod wszystkich cele.

Ogłoszenie.

AMERYKAŃSKIE PATENTOWANE ELASTYCZNE podwiązki.

Przewyższają tak co do gustu, elegancji jak i dogodności wszelkie dotąd w tym rodzaju istniejące wyroby. Wykonane z podwójnego rzędu trwale położonego lub posrebrzonego druciku, okalają nogę mocno, lecz nie dotkliwie, tak że krążenie krwi przy użyciu takowych, nie jest wcale tamowaniem. Te nieszacowane zalety zjednały temu wyrobowi, od kilku lat swego w Ameryce istnienia, szczególniejsze zalecenie pp. Lekarzy, którzy takowe pomiędzy wszystkimi dotąd istniejącymi gatunkami **Podwiązek, jako najdogodniejsze i najmniej zdrowiu szkodzące** uznali.

Sprzedaż takowych poruczoną została: **Jedynemu składowi Oryginalnych Amerykańskich Wheelera i Wilsona Maszyn do szycia, w Warszawie przy ulicy Rymarskiej Nr. 8.** Biorącym znaczniejsze partje odstępuje się stosowny rabat.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Wiktorji Z. w Żalisku. Opowiadania historyczne pomieszczone w Przyjacielu Dzieci, które niezmiernie czytelnikom jego podobają się, układamy z powieści Walter-Skota, ale je w niektórych miejscach skracamy, w innych rozszerzamy albo zupełnie opuszczamy. Później podobne przeróbki dawać będziemy i z naszych pisarzy, a wkrótce rozpoczniemy opowiadanie o Maryi Stuart w zamku Lochlewen.

Przyjaciel Dzieci N. 22. wyszedł z druku i zawiera: W osamotnieniu, (z ryciną).—Do dziatki, wiersz przez Maryę Krasickę.—Złota bransoleta, powiastka, przez Władysławę G. Przeprowa przez jezioro najświętszej rodziny. (drzeworyt).—Paweł Gawarni, przez Teresę Jadwigę.—Czyni nauczające, przez J. T.—Odpowiedzi Redakcyi.—Szarada.—Zadanie arytmetyczne.—Znaczenie Szarady.—Rozwiązanie zadania. — **W dodatku:** Powrót Ryszarda I z Wyprawy Krzyżowej (c. d).
Cena w Warszawie kop. 75. Na prowincyi i w Cesarstwie z opłatą pocztową rs. 1.
Adres przesyłając na prenumeratę: Do **J. K. Gregorowicza** ulica Żabia N. 956.

Do dzisiejszego numeru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i ogłoszenie Magazynu towarów bławatnych oraz sukien i okryć damskich pod firmą Jana Thonnes w Warszawie.

Opis do N. 21.

(Dokończenie).

N. 27. Kreza z ranwersem z matery.

Konieczne dopełnienie ubrania do teatru albo salonu, stanowią chusteczki krezy rozmaitego rodzaju, podajemy więc dwa nowe ich fasony na ryc. 27 i 28. Do plisy z rypsu lososiowego koloru (cielisto różowy) 4 cent. szerokiej a 64 długiej, przyszyta jest w ząb ścięta tylna część chusteczki i ranwersy przednie, pierwsza ma 6 cent. środkowej szerokości a 30—36 cent. długości, ranwersy zaś 5 cent. górnej szerokości a 17 długości, dolne śpiczaste końce zapinają się kokardą z trzech pukli, przepiętych węzłem i z dwóch końcy. W koło chusteczka ogarniowana jest plisowaniem 2 i pół cent. szeroki, z podwójnie złożonego jedwabnego tiulu; sutą kreza z takiegoż tiulu, ułożona jest w podwójne kontrafaldy.

N. 28. Kreza z rypsem plisowaniem.

Na podszewce ze sztywnego muślinu, złożonej z dwóch skośnych kawałków 38 cent. długich, z tyłu 8, z przodu 5 cent. szerokich, z tyłu zeszytych szwem skośnym 9—10 cent. długim, układa się cztery plisy z kolorowego rypsu. Prosty kawałek tegoż rypsu 5 cent. szeroki, na 1 cent. wysiepany i w kontrafaldy ułożony, dodaje się z tyłu od zeszytia środkowego równo, na 30—36 długości.

Dolny brzeg chusteczki ogarniowany jest 3 i pół cent. szeroki plisowaniem z jedwabnego tiulu; do góry dodana sutą kreza z takiegoż tiulu, mająca w środku 6 cent. szerokości a stopniowo zwężona do 3 i pół centymetra. Końce chusteczki zapięte rozetą ułożoną z plisowanego tiulu, kokard i węzła z rypsu. Ta sama chusteczka podana jest z tyłu na ryc. 1.

N. 29. Ubranie stanika i rękawów.

Szałowe ubranie stanika, zarówno może służyć do sukni formą gabryeli, jak i do stanika z baskiną; dwa skośne 8—10 cent. szerokie kawałki aksamitu, jedwabnego rypsu, albo wełnianego jak suknia materiału, w stosownie dobranym kolorze, albo ciemniejszym cieniu, trzeba dopasować w górze do podłużnego wykroju stanika i dopełnić z tyłu krezą z takiegoż materiału, stopniowo do przodu zwężoną. Na wierzch zachodzący koniec garnirunku jest od ramienia w faldę 1 cent. szerokość założony, w pasie skrzyżowany i węzłem przepięty, a u dołu sutą, wiązaną frendzlą oszyty. Garnirunek rękawów ze skośnego, 11 cent. szerokiego kawałka aksamitu lub materji, układa się z wierzchu w faldy, a ze spodu przyszywa gładko. Tak pod kołnierz jak i ubranie rękawów dodaje się podszewkę z tego co suknia koloru materyi. W miejsce gałązki kwiatów przepiętej z boku, dać można kokardę.

N. 30. Wazon płytki z kwiatami. Zobaczyc ryc. 27—31 w N. 20.

W płytkim nakształt kosza wazonie marmurowym, ułożone są kwiaty sztuczne, robione z batystu, papieru, albo z piór. Takie wazoni stawiają się na stołach przed kanapą, albo na konsoli przed lustrem.

N. 31. Suknia z tiunika ułożoną w wachlarz.

Na wolantach jedwabnej sukni, naszyta do połowy przysłaniająca je koronka, zakończona jest riuszą w szerokie kontrafaldy układaną, z brzegów w głębokie zęby wycięta mająca 10 cent. szerokości. Taką samą riuszą naszyta jest z boków wzdłuż, od dołu do stanu. Tiunika oszyta koronką i riuszą, u dołu ułożona jest w fałdy wachlarzowe, z boków odwinęta na ranwersy i spięta bukietem, a w górze podpięta w bufę szarfą z kwiatami. Stanik przy wykroju ma naszytą chusteczkę z koronki i riuszy, z przodu także zakończoną bukietem.

N. 32. Suknia w bufy podpinana z tyłu.

Przód jedwabnej, srebrno popielatej sukni, ubrany jest 8 cent. szeroką frendzlą tego samego koloru, wiązaną w kwasty, takiej samej szerokości bufy zakończone 1 cent. szeroką falbanką przykrywającą naszyte frendzli, a z boków przepięte są kokardami. Baskina stanika i klapy przy rękawach, oszyte także frendzlą. Dwie szarfy 22 cent. szerokie, przszyte z boków do paska spodnicy, służą do podpięcia sukni w bufę i są z boku lekko przewiązane węzłem. Każdą gładką suknię z trenem i tiunika można w ten sposób odświeżyć, obracając tunikę dawniejszego kroju, na bufy i szarfy. W braku tiuniki, bufy i szarfy mogą być z grenadyny tego co suknia koloru, albo z dobrej materyi jaśniejszego lub ciemniejszego odcieniu.



Ubrania wiosenne.

N. 1. Ubranie dla młodej osoby. Krój stanika bez rękawów patrz ryc. 6—7.

N. 2. Suknia z polonezką otwartą z przodu.

N. 3. Ubranie dla dziewczynki od lat 5—7. Krój kaftanika w dodatku N. VIII fig. 52—56.

Opis do N. 22.

N. 1. Ubranie dla młodej osoby.

Gładką spodnicę sukni, zrobionej w trzech cieniach,

ubierają dość wysoko podwójne plisy, w drugim cieniu. Podwójna plisa zakończy kamizelkę, odszytą z materiału najjaśniejszego cieniu i rękawy ciemne jaksuknia. Szarfa z tego co kamizelka materiału, przepięta jest wielką klamrą, z konchy perłowej, lub oksydowaną, odpowiednią do guzików. Kapelusz czarny bastowy, z rondkiem powleczone aksamitem, przybrany jest wstążką rypsovą, piórem i kwiatami. Wachlarz składany, osadzony na długiej laseczce.

Na wiosenne suknie najwięcej używane kolory są: rezedowy, oliwkowy, fioletowy, stalowy, srebrzysto popielaty, brązowy. Modne wykończenie sukni wymaga zmieszania trzech, czterech, a nawet pięciu cieni jednego koloru, od ciemnego aż do najjaśniejszego, niepewnego odcieniu.

N. 2. Suknia z polonezką otwartą z przodu.

Aksamit brązowy (pain brûlé) i materiał wełniany, tegoż koloru, stanowią materiał na suknię. Polonezka przykrajana podług łatwej formy, podanej w dawniejszych Nrach, zakończona jest szeroką plisą, z aksamitną wypustką; także plisa otacza i kieszonki. Kołnierz i wykłady na rękawach aksamitne, z wełnianymi retursami. Podłużne guziki oksydowane, lub szmuklerskie. Kapelusz bastowy z podpięciem aksamitnym i strzałą stalową. Wachlarz na długiej laseczce, otwarty.

N. 3. Ubranie dla dziewczynki od lat 4—8.

Krój kaftanika w dodatku N. VIII, fig. 52—56.

Niebieska sukienka z wolantami, szlakami haftowanymi i szarfą. Puszczony kaftanik, z cienkiego granatowego sukienka, przybrany wełnianą torsadą i metalowymi guziczkami, ranwersy z materji niebieskiej. Kapelusz japoński ażurowy, podszyty materją błękitną, opasany wstążką jedwabną i ozdobiony białymi kwiatami.

N. 4. Oszycie z siatką gipiurową, do okryć, vétement itp.

Na ryc. 4 podajemy, w zmniejszonym formacie, wzór pięknego oszycia, które można odrobić własnoręcznie, niewielkim kosztem, a może zastąpić modne i drogie gipiury. W koronce powtarza się deseń wstawki, tylko poszerzony; ząbki oszyte są fabrycznymi pikotami. W N. 23 podamy tę koronkę w naturalnej wielkości.

N. 5. Kamizelka z baskiną, oszyta koronką.

Formę dopasować można podług linii oznaczonych na fig. 39a—42a. Krój pleców tej kamizelki tem się różni od kroju, jaki podaliśmy przy ryc. 6—7, iż plecy składają się i krajają prosto, a szerokość karoczek przypuszcza się przy brzegach bocznych na 8—10 centymetrów. Szerokość tę zakłada się w pasie w dwie faldy, a środkiem karoczek, daje przecięcie, oszyte z brzegów pasmanterją. W górze fałdy przyciska rozeta szmuklerska. Z przodu kamizelkę spinają guziki szmuklerskie, w pasie dana kokarda z wstążki rypsowej. Szeroka koronka zakończy brzegi stanika, wykroj szyi i pachy.

N. 6—7. Kamizelka ozdobiona haftem z perełek.

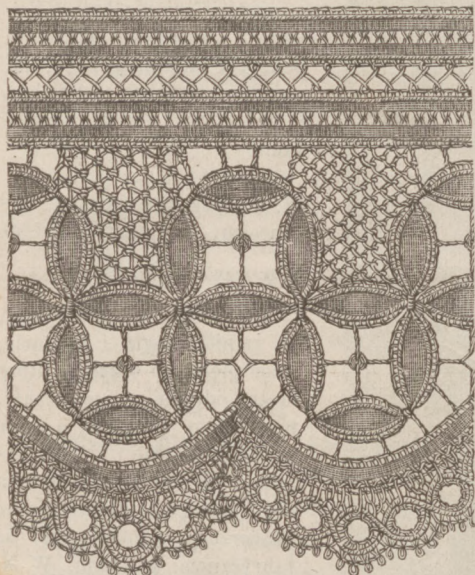
Krój w dodatku N. VI, fig. 34—42a i 43—44.

Zręczne dopełnienie spacerowego, lub domowego ubrania, stanowią bardzo wchodzące w modę kamizelki,

ozdobione haftem jedwabiami, lub perełkami. Można odszyć je z aksamitu lub kaszmiru, poddając jedwabną podszewkę, a brzegi oszywać grubą wypustką ze sznurkiem. Haft, którego desen' podaje my na arkuszu z krojami, odrobiony jest tylko na materiale zwierzchnim, przed zszyciem stanika. Nadaje on się szczególnie, jeżeli chcemy zużytkować dobry aksamit, ale już noszony, gdyż desen' pokryje wszelkie skazy, a jedwab, odbijając od tła, nadaje mu czarność.

N. 8—9. Dwie koronki gipiurowe, do parasolków.

Rycina 8 podaje wzór koronki odrobionej ręcznie, z plecionki medaljonowej, spajanej kratkami ażurowymi, brzeg górny stanowią rzędy prostej plecioneczki, złączonej ściągami krzyżowanymi. Zęby dolne można zakończyć ręcznie lub dla zmniejszenia roboty, oszyć wąziutką gipiurą. Ryc. 9 przedstawia gipiurę fabryczną, której efekt można o wiele podnieść, dodając naszycie ze szlifowanego dżetu.



N. 8. Irlandzka koronka z gładkiej medaljonowej plecioneczki.

N. 10—11. Stołeczek pod nogi, ozdobiony pasem haftowanym.

Podstawę stołeczka stanowią kolisto wygięte, drewniane ramy, bogato rzeźbione i złoczone, wsparte na nóżkach po 3 cent. wysokich. Wysłanie pokryte zielonym atłasem, pikowanym w kwadraty, przesywane guziczkami, a z brzegów oszyte grubym sznurem. Środek pokrycia ozdabia pas haftowany na kanwie, którego desen' podaje ryc. 11. Desen' ten odrabia się dwoma cieniami jednego koloru.

N. 12—13. Serwetka z ząbków płóciennych i torsadki ze sznurka.

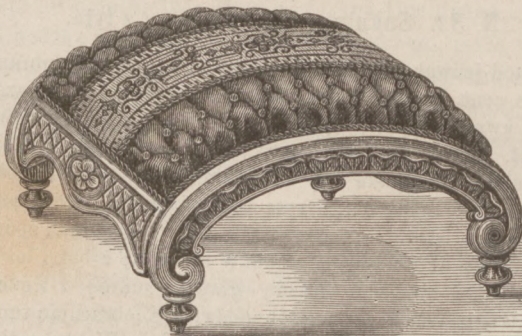
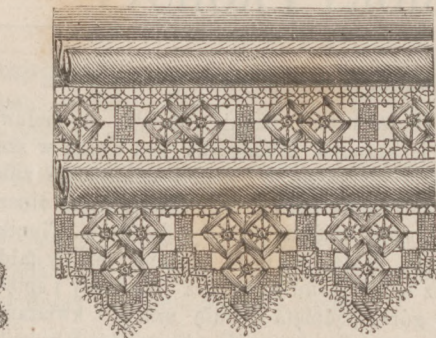
Materiał: płócienna tasiemka 1 c. szeroka, bawełna, cienki sznureczek.

Taką serwetkę można zrobić kwadratową lub okrągłą, potrzebnej wielkości, spajając z sobą pojedyncze trójkątki, układane z podwójnie złożonej tasiemki, ciętej w małe kwadraciki. Trójkąty zczepiają się niewidocznymi ściągami i łączą z sobą, obrabiając brzegi ściągami sznurkowym. Skończywszy środek serwetki,



N. 4. Oszywanie z siatką gipiurową do vêtement itp.

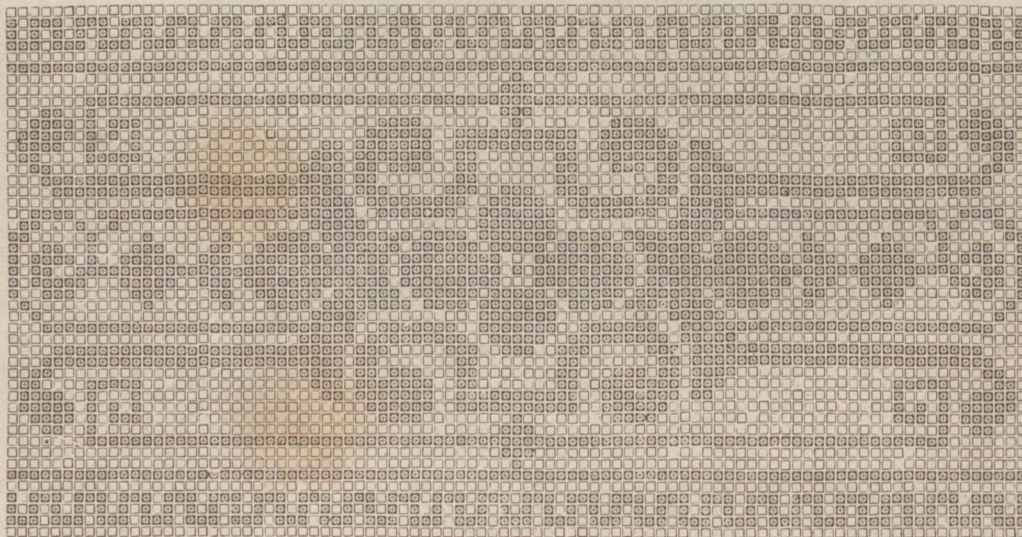
N. 5. Kaftanik bez rękawów z baskiną ozdobioną koronką. Krój odznaczony jest na zmniejszonym formacie fig. 39a—42a.



N. 10. Stołeczek pod nogi ozdobiony pasem haftu. Patrz ryc. 11.



N. 7. Kaftanik bez rękawów ozdobiony wyszyciem z perełek. Plecy do ryc. 6.



N. 11. Pas wyszuty na kanwie do ryc. 10. Robota krzyżowa na kanwie, dwoma cieniami.

otacza go się torsadką ze sznurka, robioną na drutach lub jeszcze prędszym sposobem na widelkach. Po za tym rzędem, idą ząbki brzeżne, liczące po trzy płócienne trójkątki i zakończone torsadką. Rycina 13 przedstawia część roboty w naturalnej wielkości, ułatwia wykonanie.

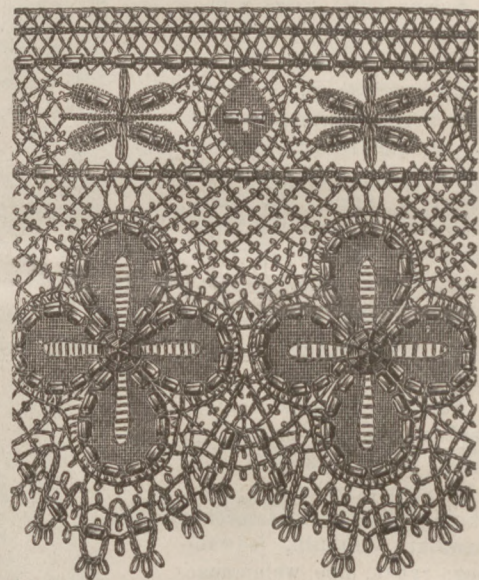
N. 14—15. Płaszcz z krótką peleryną i szalowym kołnierzem.

Krój w dodatku N. II, fig. 7—14a. Rękaw podaje fig. 6.

Płaszcz przedstawiony na ry. 14 i 15, odszuty z granatowego watter-proof, ma przodki zupełnie puszczane, a plecy w kształcie weinanego kaftanika

z karoczkami, pod którym dane są bryty boczne i tylny, zupełnie gładko. Na przodkach Fig. 7 i na brytach: bocznym i tylnym Fig. 10 i 11, podane są liczby całkowitej miary długości i dolnej szerokości.

Przy zszyciu krytym szwem pojedynczych części płaszczyka, potrzeba zwrócić uwagę na odpowiednie litery. Gwiazdka na Fig. 9



N. 9. Gipiura ozdobiona wyszyciem z perełek.

wskazuje koniec szwu pleców i miejsce w którym dwie połowy karoczek zachodzą na siebie. Karoczek podszywa się od spodu, z brzegów zaś odstępnowya plisą ryposową 3 cent. szeroką, która z brzegów, przyciśnięta jest w górze guzikami.

Spód szalowego kołnierza przykrojony podług Fig. 12, przyszywa się najpierw do wykroju przodów płaszczyka od Y do dwukropka, szwem do prawej strony, co następnie rozprasować potrzeba. Przy krajaniu wierzchu, dodaje się w jednym ciągu od Y i dwukropka kawałki materiału, których długość odpowiadać powinna ranwersowi, oznaczonemu cienką linią na Fig. 7. Kawałki te stanowią ranwers, dochodzący aż do zapięcia przodów, brzeg kołnierza powinien być trzy razy ostępnowany. Przednie brzegi pelerynki ostępnowanej trzy razy, przyszyte są do przodów pod kołnierzem, podług linii oznaczonej na fig. 7, wykroj zaś pelerynki i płaszczyka wszywa się razem w kołnierzu szalowym.



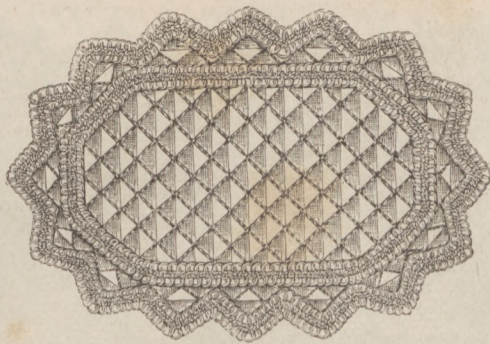
N. 14. Płaszcz od deszczu z krótką pelerynką i szalowym kołnierzem. Przód do ryc. 15. Krój w dodatku N. II fig. 7—14a. Rękaw patrz fig. 6.

Drugi kołnierz stojący z wykładanym ranwersem przykrawa się z podwójnie wziętego, jedwabnego rypsu, zeszywa szwem odwróconym do środka i stębnuje na wyłożonych ranwersach, następnie przyszywa od X do kołnierza i od przódów aż do Z ścięciem krytym, a od wewnętrznej strony podwrebia.

N. 16—17. Płaszcz podróżny lub spacerowy.

Krój w dodatku Nr. II, fig. 7—10 i 15—15a.

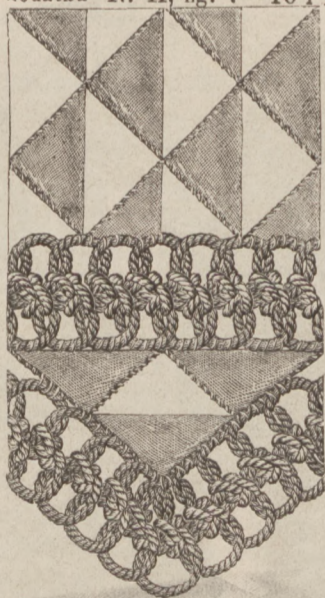
Krój załączony przy ryc. 14—15 daje się z łatwością zastosować i do tego płaszczyka, dopełnionego zreczną peleryną i stojącym kołnierzem. Na zmniejszonym formacie fig. 15a, odznaczone są linje objaśniające dokładnie potrzebne zmiany, w powyżej wskazanej formie.



N. 12. Serwetka z płóciennych ząbków i torsady ze sznureczka. Patrz ryc. 13.



N. 16—17. Płaszcz podróżny lub spacerowy. Przód i plecy. Krój w dodatku N. II, fig. 7—10 i 15—15a.



N. 13. Część środka i szlaku serwetki ryc. 12. Wielkość naturalna.



N. 15. Płaszcz z krótką pelerynką i szalowym kołnierzem. Plecy do ryc. 14. Krój w dodatku N. II, fig. 7—14a.

Przód także zakreślony jest przy wykroju linią oznaczającą zapięcie pod szyją. Szerokość przódów i boczkwów powiększa się także dodając przy przodach z boków po 16 cent. (razem 100 cent. całkowitej szerokości) a przy boczkwach po 12 (razem 80). Przy plecach dodaje się bryt prosty, 60—100 cent. szeroki, założony na środku w kontrafaldę, której przyszycie zakrywa skórzaną pasek. Podpięcie płaszczyka dopełnia się podług ryc. 16—17, dając z boków dość wysoko zapięte fałdy, zachodzące do tyłu; na środku bryta o 25 cent. poniżej stanu, dana pętka, podpinająca bryt na guzik, przyszyty w pasie. Fig. 15a załącza krój kołnierza stojącego; przód płaszczyka, zapina się pod górę na dwa rzędy guzików. Pelerynkę przykrawając można podług formy, podanej na arkuszu dodatkowym do N. 18 i 19. Rękawy dopełnione są sztylpami lub mankietem. Na



N. 18. Suknia z polonezką. Przód do ryc. 19.



N. 19. Suknia z polonezką. Plecy do ryc. 18.

takie płaszczyki najczęściej używany jest lekki korek, water-proof, tussor de l'Inde, płótno granatowe, piaskowe lub popielate; odpowiednio do powyżej wyliczonych materiałów, potrzeba dobrać materiału na wypustki i plisy.



N. 21. Koniec do krawatki. Haft jedwabiem i rzucik z perełek.

N. 18 i 19. Suknia z polonezką. Krój patrz ryc. 14—17.

Polonezka z przodu zapinana na guziki, z tyłu suto podpięta, zakończona jest plisą 4 cent. szeroką. Podług kroju podanego przy powyżej opisanych płaszczykach i podług fig. 15a, łatwo jest z potrzebnymi odmianami dopasować formę polonezki. Zaszewki z przodu trzeba zregulować po przymierzaniu na figurze. Plecy z karoczkami krają się w jednym ciągu; tylny bryt tuniki dodany jest z całej szerokości materiału. Ryciny 18—19 przedstawiają dwa rodzaje przybrania sukni, odszytej z cienkiej alpagi stalowego koloru.

N. 20. Serwetka na stolik.

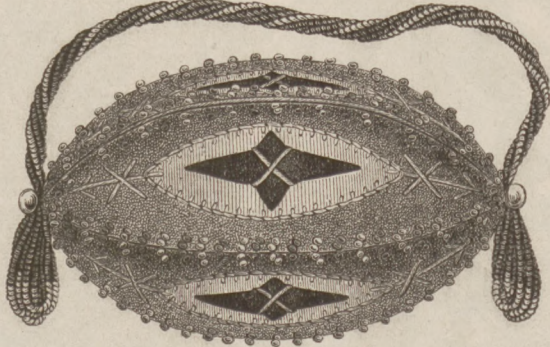
Wyszycie na tiulu plecionką koronkową i wywodzenie. W Nrze 19 podaliśmy w naturalnej wielkości ósmą część szlaku tej serwetki, objaśniającą dokładnie sposoby wywodzenia i naszycia plecioneczki. Najrozmaitsze wzory wyszywania na tiulu niejednokrotnie spotykały czytelniczki w Tygodniku, dla osób umiających ten rodzaj roboty, podaliśmy i dziś wzór nowy, podług którego można odrobić piękną serwetkę, która daleko mniej będzie kosztować, niż fabryczna, nasładująca tiul grosbotowy.

N. 21—22. Dwa końce do krawatek.

Koniec podany na ryc. 21 przedstawia pawie pióro, wyhaftowane cienkim jedwabiem, między rzucikiem z czarnych perełek. Oczko środkowe, odrobione atłasem, jedwabiem niebieskim, otoczone jest naprzemian zielonymi i niebieskimi ścięgami. Pojedyncze żyłki w chorągiewce pióra, wyszywa się ścięgami cierniowym, jedwabiem zielonym i brązowym. Zakończenie krawatki stanowi frendzla wiązana z jedwabiu. Rycina 22 przedstawia na tle z wstążką różowej wyszytą gałązkę konwalii; listki są zie-



N. 20. Serwetka na stolik. Wywodzenie i wyszycie plecionką na tiulu. Część ósmą deseni podaje Fig. 67.



N. 23. Woreczek w kształcie jajka, do małych robótek. Krój i desień w dodatku Nr. XII. Fig. 64.

lone do cieniu, kwiatki białe z złotymi środeczkami. Po nad gałązką i od dołu dana krateczka, z nitki wysiepanych we wstążce, frendzla jest również wysiepana.

N. 23. Woreczek do robót.

Robota fantazyjna. Forma połowy kwatery w dodatku N. XII, fig. 64.

Materiał: brązowa materia wełniana, materia jedwabna biała i piaskowa; aksamit czarny, piaskowy jedwab kordonkowy, żółty cienki jedwab, perełki czarne i stalowe, tektura.

Podłużna neseserka w formie jajka składa się z sześciu u oddzielnych części wyciętych z tektury podług fig. 64. Pokrycie kwatek składa się z powyżej wyliczonych materiałów: środkowa figura wycięta z piaskowej materji naszyta jest maisowym jedwabiem na rypsie brązowym, i ozdobiona podłużną rozetą



N. 22. Zakończenie krawatki, haft i kratka.

z czarnego aksamitu, przytwierdzoną piaskowymi ścięgami. Brzegiem kwatery naszyte są naprzemian dwie czarne i dwie stalowe perełki. Każda kwatka podszywa się materia białą, następnie szczepiają się z sobą niewidocznymi ścięgami. Sznur i kważiki z perełek stalowych i czarnych służą do trzymania woreczka. Przy zamykaniu jedna kwatka powinna zająć na drugą; dla otworzenia jajka potrzeba tylko nacisnąć go w końcach

N. 24—25. Stanik z baskiną i wykładanym kołnierzem do amazonki. Krój w dodatku N. V, fig. 33—38.

Stanik, który podajemy przy amazonce do konnej jazdy, stosowny jest także do domowego lub spacerowego ubrania. Wedle upodobania można przemienić tę formę tak, aby stanik zapinał się na jeden rząd guzików i zachodził pod szyję.

Przy wykładkach kołnierza potrzeba materia podszyć tak głęboko, ażeby po ich wywinieciu na stanik, przyszyte nie było widocznym. Rycina 24 podaje z przodu stanik zapięty na dwa rzędy rypsowych guzików, osztyty grubą wypustką i mający wykłady z jedwabnego rypsu.



N. 24—25. Stanik z baskiną i wykładanym kołnierzem do amazonki. Przód i plecy.—Krój w dodatku. N. V. Fig. 33—38.

Rycina 25 przedstawia plecy tegoż stanika, zakończonego u dołu plisą i wypustką. Z lewego boku amazonka od góry do dołu zapięta jest skośnie na rypsowe guziki. Takież zapięcie przyozdabia rękawy.